

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 50 (747) 16 GRUDNIA 1974 R.

CENA

2 zł



Zaprenumeruj
„Rodzinę”
na rok
1975

LEKCJA

Z LISTU
DO FILIPIAN
(4, 4-7)

Bracia! Weselcie się w Panu zawsze, mówcie powtórnie: weselcie się. Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom. Pan jest blisko. Nie troszczcie się o nic, ale potrzeby wasze Bogu powierzajcie w każdej modlitwie i dziękczynnej prośbie. A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

WEDŁUG
SW. JANA
(1, 19-28)

Onego czasu: Żydzi z Jerozolimy wysłali do Jana kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kim jesteś? I wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając im: Jam nie jest Chrystus. Zapytali go tedy: Cóż więc? Jesteś ty Eliaszem? I odrzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorokiem? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Kimże jesteś, abyśmy mogli odpowiedzieć dać tym, którzy nas wysłali. Cóż powiadasz sam o sobie? I rzekł: Jam głos tego, który woła na pustkowiu: drogę prostujcie Panu, jako mówił prorok Izajasz.

A wysłańcy byli z faryzeuszów. I pytając go mówili: Czemuż tedy chrzczisz, jeśli nie jesteś Chrystusem ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stał Ten, którego wy nie znacie. To Ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godzinę rozwiązać rzemyka u sandałów Jego.

To działo się w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzczył.



stujcie Panu".

A ja? Czy potrafię równie jasno dać odpowiedź samemu sobie na pytanie: kim jestem? Czy jestem chrześcijaninem — katolikiem? Ile we mnie wiary i bogactwa życia religijnego?

Kim jest chrześcijanin? Pytanie to wydaje się być jasne, łatwe, a nawet zbyteczne. Chrześcijanin — katolik to taki człowiek, który spełnia przynajmniej podstawowe praktyki religijne, a więc: jest ochrzczony, uczęszcza w niedzielę do kościoła, przystępuje od czasu do czasu do spowiedzi świętej, bierze ślub kościelny, daje ochrzcić swoje dzieci itd., itd. Ale czy samo spełnianie praktyk religijnych, wystarczy do tego, aby ktoś mógł powiedzieć o sobie czy o innych, że ja jestem katolikiem, on jest katolikiem? W zasadzie powinno wystarczyć, gdyż właśnie praktyki religijne, ich spełnianie lub nie spełnianie, stanowią swoistego rodzaju termometr, który pomaga nam określić stopień naszej pobożności, żywotność naszej wiary. Ale musi tu być spełniony jeden, bardzo zasadniczy warunek: spełniane praktyki religijne muszą odzwierciedlać nasz wewnętrzny stosunek do wiary, do Kościoła, do Chrystusa, muszą wypływać z potrzeby naszego serca i duszy.

Można przecież spełniać wiele praktyk religijnych zupełnie obojętnie, bezdusznie, bez głębszej wiary i osobistego zaangażowania. Można chodzić do kościoła z przyzwyczajenia lub też dlatego, że tak każe tradycja. Można też zawrzeć ślub kościelny tylko dlatego, że życzyła sobie tego druga strona. Można też spełniać i inne praktyki religijne tak na wszelki wypadek: lepiej się zabezpieczyć, bo nigdy nie wiadomo czy po śmierci nie będą mnie tam gdzie w zaświatach pytali o to i o owo. Można też traktować Kościół jako swoistego rodzaju towarzystwo ubezpieczające, gdzie za minimalną opłatą lub za minimum spełnienia pewnych praktyk, uzyskamy — jak niektórzy sądzą — rekomendację na szczęście wieczne, gdzie też można kupić niejako bilet do nieba. Jeżeli tak postępujemy, to czy możemy siebie uważać za katolików, za chrześcijan?

W jednym z czasopism religijnych napotkałem zdanie, w którym młoda dziewczyna zawarła ocenę postępowania moralnego i religijnego pewnego człowieka. Ocena była krótka, ale jakże przykra i budząca szereg refleksji głębszej natury. „Katolikiem to może on jest, ale czy jest chrześcijaninem, w to śmiem wątpić”. Widocznie zbyt daleko odbiegało jego życie od zasad wiary, które wyznawał, które przecież były jego zasadami. Może nawet spełniał pewne praktyki religijne, przez co zasłużył sobie na miano katolika. Jednak były to praktyki czysto zewnętrzne, zbyt dużo było w nich faryzejskiego podejścia, zbyt dużo teatralnego aktorstwa.

Wiara, Kościół, nasze chrześcijaństwo i nasz katolicyzm, to nie teatr, nie gra, nie hezduszny formalizm, nie towarzystwo ubezpieczeniowe na wieczność. Wiara, nasza wiara, to nie tylko zewnętrzne, „zgodne z literą prawa” spełnianie takich czy innych praktyk religijnych, ale całe nasze życie traktowane na serio, ustawicznie przeżywane z Chrystusem.

Powróćmy teraz do zasadniczego pytania: kim jest chrześcijanin — katolik? Jest rzeczą niemożliwą podać w jednym artykule wszystkie aspekty, które zawierają się w pełnej odpowiedzi na to pytanie. Zwróćmy więc naszą uwagę na to, co w tej odpowiedzi jest najistotniejsze.

Objawienie Boże zawarte w Piśmie Świętym dostarcza nam bogatego materiału, na podstawie którego możemy naszkicować obraz, portret chrześcijanina — katolika i to współczesnego. W obrazie tym na pierwszy plan wybija się łączność z Chrystusem.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że chrześcijanin pozostaje ustawicznie w jakiejś relacji do Chrystusa. Ale jaki związek może i ma istnieć pomiędzy mną — chrześcijaninem, a Chrystusem? Czy tylko związek nazwy? Przede wszystkim związek wypływający z wiary w to, że Chrystus jest Synem Ojca, jedynym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, jedynym Odkupicielem. Dalej związek wiary w to, że każde nasze działanie jest odpowiedzialne na akt Odkupienia, że każde nasze działanie jest także

Jestem Chrześcijaninem

dawaniem świadectwa samemu sobie, swojej wierze, swojemu Kościołowi i Chrystusowi, zgodnie z tym poleceniem, które zamyka Ewangelię św. Mateusza i św. Jana, a otwiera Dzieje Apostolskie. „Będziecie mi świadkami w Jerozolimie i całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz. Ap. 1,8).

Ale na tym nie koniec. Zauważmy, że spełnienie się proroctw i nadziei mesjańskich na osobie Jezusa Chrystusa nie polegało tylko na tym, że On przyszedł na ziemię, mówił i działał przed ludźmi wielkie znaki. On chodził razem z ludźmi. Mało. On zapraszał ich, by przyszedli do Niego, by poszli za Nim, ale nie tylko jako widzowie. Dlatego kieruje zaproszenie do tych, których wybrał na Dwunastu, aby „przyszedli do Niego” (Mk. 3,13). Do każdego z nich kieruje słowa „pójdź za mną”. Te same słowa wypowiada do wszystkich ludzi wszystkich wieków i pokoleń, bez różnicy na stan, majątność i wykształcenie. Wszystkim posyła ujmujące zaproszenie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy strudzicie jesteście i uginacie się pod ciężarem, a ja was pokrzepię” (Mt. 11,28).

Co oznacza to zaproszenie — wezwanie? Co oznaczają słowa „iść za Chrystusem”? Zwrot przyimkowy „za” nie oznacza tu jakiegos marudzenia na końcu, ustawicznego pozostawania w tyle. Zwrot ten oznacza i określa relację, związek jaki zachodzi zawsze pomiędzy nauczycielem z jednej, a uczniem z drugiej strony. Uczeń, przez to, że jest stopniowo wprowadzany przez nauczyciela w tajniki wiedzy i umiejętności życiowe, przez to, że jest ukierunkowywany, wchodzi niejako w wewnętrzny świat nauczyciela. Między nauczycielem a uczniem zostaje zadzierżgnięta duchowa łączność, dzięki czemu właśnie uczeń stara się później swego nauczyciela naśladować, dorównać mu, a nawet — jeżeli jest to tylko możliwe — przewyższyć go.

Jezus również był Nauczycielem, był Mistrzem i to najdoskonalszym. Tych, którzy poszli za Nim wprowadził w Swój wewnętrzny, boski świat. Przez serdeczność, zażyłość, wchodził z nimi w duchowy związek i samorzutnie skłaniał do naśladowania Go. Z każdym dniem oni byli bliżej Niego, z każdym dniem szerzej otwierały się ich oczy i umysły, z każdym dniem lepiej poznawali sens Jego nauki i posłannictwa. Im dłużej z Nim przebywali, tym wyraźniej dostrzegali różnicę między sobą a Nim, tym więcej uznawali w Nim Pana i Mistrza, tym intensywniej odczuwali dystans jaki dzielił ich od Niego. Ale też z każdym dniem On coraz bardziej wchodził w ich życie i to tak dalece, że w końcu Jego życie było ich życiem, a życie ich — Jego. Wtedy też dopiero zaczęli sobie w całej pełni uświadamiać, że im więcej w Nim znuzenia i upokorzenia, tym większa jest Jego chwała i potężniejszy majestat; im więcej cierpienia, tym więcej w Nim mocy i potęgi. Wtedy rozumieli, że tylko On zdolny był do tego, aby „życie swoje oddać za owoce” po to tylko, „by je znowu odzyskać” (J. 10,15-17), że tylko On może cierpieć i umrzeć za wszystkich, a potem zmartwychwstać. Tylko On mógł umocnić ich wiarę i tylko On mógł wejść na stałe w ich życie tak, aby było ono jednym, nieprzerwanym pasmem dawania Mu świadectwa, które jednocześnie było świadectwem dla nich, świadectwem ich postawy życiowej, świadectwem ich wiary. Jezus odszedł do Ojca, a oni nadal stanowili z Nim jedno. Stanowili też jedno, o którą modlił się Jezus do Ojca: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie: aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w nas, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał” (J. 17,20-21).

Apostołowie wierzyli w Chrystusa. Byli prawdziwymi chrześcijaninami, bo stanowili jedno z Chrystusem. Mogli w każdej chwili swego życia powtórzyć za apostołem Pawłem: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we Mnie Chrystus” (Gal. 2,20). „Dla mnie bowiem żyć — to Chrystus” (Fil. 1,21).

Oto istota chrześcijaństwa. Oto też odpowiedź na pytanie kim jest chrześcijanin. Chrześcijanin, ten współczesny, to ten, kto idzie za Chrystusem, a jednocześnie ma Go stale przed sobą i w sobie. Chrześcijaninem jest ten, kto idzie razem z Chrystusem przez swoje życie i ustawicznie daje Mu świadectwo, kto w tym duchu spełnia wszystkie praktyki religijne.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

Życie tematem Kongresu

XXI Międzynarodowy Kongres Starokatolików w Lucernie odbił się szerokim echem w całym świecie chrześcijańskim. Znalazło to odzwierciedlenie zarówno w prasie krajowej jak i zagranicznej. „Christkatholisches Kirchenblatt” organ prasowy Chrześcijańskokatolickiego Kościoła w Szwajcarii zamieścił na pierwszej stronie zdjęcie biskupów uczestniczących w kongresie; wśród nich znajduje się także naczelny biskup Kościoła Polskokatolickiego ks. Julian Pękala. Zdjęcie to reproduujemy również w naszym tygodniku.

W numerze 45 „Rodziny” ks. mgr Wiktor Wysoczański, który zasiadał w Prezydium XXI Międzynarodowego Kongresu Starokatolików, podał Czytelnikom szereg interesujących i cennych informacji dotyczących obecnego i poprzednich Kongresów Starokatolickich. Sprawozdanie z tegorocznego kongresu w Lucernie rozpoczęliśmy w numerze 47 „Rodziny”, artykułem „Tydzień w Lucernie”. Dzisiaj zapoznamy Szanownych Czytelników z dalszymi materiałami omawiającymi to ważne wydarzenie w świecie starokatolickim.

PRZEMÓWIENIE PROF. DRA TSCHUDI'EGO

Szwajcarska Rada Związkowa poprosiła byłego swego radcę pana prof. dr. Tschudi'ego o oficjalne reprezentowanie Rządu krajowego na kongresie. Na wstępie swojego przemówienia profesor Tschudi podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania kongresu w Lucernie oraz wyraził radość z powodu udziału władzy państwowej w sprawach dotyczących Kościołów. Podkreślił przy tej okazji, że w 1972 roku miał zaszczyt uczestniczyć w Olten w uroczystości związanej z setną rocznicą Kościoła chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii.

W Szwajcarii istnieje szereg wyznań mniejszościowych, które także wnoszą swój wkład w życie kraju. Zagwarantowanie interesów mniejszości to konieczność, zważywszy na to, że w Szwajcarii są przede wszystkim mniejszości wyznaniowe. Radca Związkowy prof. dr Tschudi w swoim przemówieniu podkreślił także znaczenie Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego w Bernie. „Państwo szwajcarskie oraz Kościół są ze sobą bezpośrednio związani. Gwarantuje się tutaj — mówił prof. Tschudi — wolność sumienia i wyznania”. W ostatnich latach zostały usunięte z Konstytucji artykuły dotyczące zakazu przebywania na terenie Szwajcarii jezuitów i wnoszenia obiektów klasztornych. Dalsze artykuły hamujące życie kościelne mają być również usunięte. Są to: zakaz zakładania nowych diecezji biskupich, a także zakaz aktywnego uczestnictwa duchownych w życiu politycznym, w sensie biernego prawa wyborczego. „Kościół a Państwo podkreślił mówca — to nie dwa przeciwstawne sobie obozy, w wielu dziedzinach istnieje pomiędzy nimi współpraca. Kościół powinien wspólnie z Państwem szukać rozwiązań, odnośnie zwalczania przemyślenia, walczyć o pokój i sprawiedliwość społeczną, zając aktywną, humanitarną postawę



Fragment Ingresu do świątyni. Od lewej krocza: ks. bp Leon Gauthier — zwierzchnik Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii oraz sekretarz Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, ks. bp Julian Pękala — biskup naczelny Kościoła Polskokatolickiego w PRL, ks. arcybiskup Marinus Kok — przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich.

w sprawach dotyczących „Trzeciego świata”. Kościół odgrywa ważną rolę w walce o ochronę życia ludzkiego, wiążą się z tym zagadnienia dotyczące ochrony środowiska naturalnego, higieny zdrowia itp.”

Problem początku i końca życia człowieka powinien być również terenem poszukiwań wspólnych rozwiązań. Teologowie szukają wspólnych dróg z naukami przyrodniczymi oraz humanistycznymi. Kościół przy tych zagadnieniach wychodzi już poza swoje dotychczasowe granice działania.

Ludzie powinni wspólnie i solidarnie pracować. Chrystus wskazuje na takie właśnie życie. Na Nim musimy się wzorować — powiedział profesor Tschudi. Słowa profesora Tschudi'ego przyjęto z aplauzem.

NABOŻENSTWO WIECZORNE

20 września o godz. 19.30 w starokatolickim kościele p.w. Chrystusa Pana, odbyło się nabożeństwo wieczorne, celebrowane przez ks. biskupa Trillo z Chelmsford. Uczestnicy kongresu wzięli licznie udział w tym nabożeństwie.

POSIEDZENIE W DOMU KONGRESÓW

Otwarcia posiedzenia dokonał dr Gilg, który serdecznie powitał zebranych. Następnie przemawiali: ks. M. Bauer ze Szwajcarskiego Ewangelickiego Związku Kościelnego oraz przedstawiciel Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA — ks. biskup Antoni Rysz. Ks. David Murfet z Rzymu wyraził, w imieniu biskupa Johna Satterthwaite'a z Fulham, radość z uczestnictwa w kongresie. Natomiast ks. prałat Salzmann przekazał pozdrowienia od kardynała Willebranda, przewodniczącego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Mówca wspominał także o ciągłym postępujących na Zachodzie krokach w celu zbliżenia Kościołów starokatolickiego i rzymskokatolickiego.

W imieniu Światowej Rady Kościołów zabrał głos Konstantin Pynthelos. Reprezentant ŚRK w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na to, że istnieją jeszcze ludzie twierdzący, jakoby Kościołowi groził upadek. Odpowiedzią na tego rodzaju opinie była zacytowana wypowiedź biskupa cypryjskiego Makariosa: „Nie byłem na moim pogrzebie, czytałem jednak nekrologi pisane o mnie i jestem nad wyraz zadowolony z tego, że znajdują się pomiędzy żyjącymi!”.

„SENS ŻYCIA”

Ks. prof. dr Walter Frei z Bazylei wygłosił interesujący referat zatytułowany „Sens życia”. Z uwagi na zawarte w nim myśli przytoczymy pokrótce treść referatu.

Problem sensu życia jest ciągle aktualny i istotny. Dlaczego stale się nad nim zastanawiamy? Po prostu nie możemy ciągle powracać do starych rozwiązań. Jak mógłby objawić się nam sens życia, dopóki taimy nieszczęścia? Odnalezienie sensu to zarazem opamiętanie się. Być świadomym swych czynów — to nie znaczy być opanowanym. Jedynie rozsądne i sensowne działanie może wskazać nam drogę. Bardzo często jednak nie chcemy tą drogą kroczyć. Chcielibyśmy od razu mieć gotowe rozwiązanie.

Droga życiowa, którą każdy z nas musi kroczyć, ukaże nam dopiero sens życia. Idąc po tej drodze, jesteśmy od niej uzależnieni. Często nie rozumiemy swojej drogi, ale stwarzamy sobie tzw. ideologiczną nadbudowę. W naszym życiu poznajemy jedynie rzeczywistość (to, co jest) a nie prawdziwość jakiegoś dogmatu, gdyż kąt widzenia człowieka jest ograniczony.

Człowiek, który mówi: „Jestem tą drogą”, stwierdza: „Jestem rzeczywistością”. Znaleźć sens życia — to znaczy kroczyć swoją drogą życiową. Sens to po prostu dar tej drogi. Znajdujemy się na drodze przeznaczonej do kroczenia a ona wskazuje nam rzeczywistość.

Często myślimy o naszym życiu i o jego zakończeniu — czyli śmierci. Czym jest śmierć? — jest tajemnicą. Śmierć rzuca swój cień na życie i dlatego, dopóki żyjemy, jest ono dla nas niezrozumiałe. Najczęściej ludzie nie chcą w ogóle myśleć o śmierci. Jednakże nie możemy nigdy potraktować życia w oderwaniu od śmierci. Uświadamiając sobie nieodwracalne zakończenie życia, zrozumiemy właściwą cechę życia.

Jak poznać tajemnicę życia, śmierci i Boga? Bardzo często dochodzi się tu do zwykłych i stereotypowych sformułowań. Stąd też wywodzi się nasze zniechęcenie. Człowiek boi się ciszy (bezmyślności), bowiem w niej ukryty jest powiew śmierci. Poprzez cierpienie zbliża się do nas posłaniec śmierci. Trzeba zdać sobie z tego sprawę, że uciekając od myśli o śmierci, uciekamy od zrozumienia życia. Powinniśmy wsłuchiwać się w ciszę.

Człowiek czyni odważny krok, uzależniając się od tajemnicy życia i śmierci. Zwalcza w ten sposób niepewność, doskonali się w rezygnacji. Dążenie do tajemniczości jest zarazem aprobatą najgłębszej i najwyższej miłości. Pod nazwą najgłębszej miłości — rozumiemy akceptowanie wszystkiego takim, jakim jest. Najwyższa miłość jest wtedy, gdy w aprobacie doznajemy porwyku ku chwale Tego, co przekracza miłujące rozumowanie — Boga. Bóg jest więc wielką tajemnicą życia i śmierci człowieka.

M.S.

Jubilatom - Serdeczne Życzenia



Przed 25 laty w dalekiej Ameryce w Scranton w Pensylwanii młodzi polscy lewicy pochylili swe czoła przed sędziwym biskupem, a dłonie swoje — na znak posłuszeństwa — złożyli w dłonie następcy Apostołów. Biskup, również Polak, mocą Chrystusa udzielił sakramentu kapłaństwa. Biskupem tym był ks. bp Jan Misiaszek, a nowo wyświęconymi kapłanami księża: Antoni Rysz, Fryderyk Banaś, Jan Słysz i Marian Gorzela. Po święceniach Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ks. bp Franciszek Hodur udzielił neoprezbiterom swego ojcowskiego błogosławieństwa, prosząc ich, by dzielnie i ofiarnie budowali Narodowy Kościół.

Minęło ćwierć wieku. Organizator Kościoła i drugi biskup odeszli

już do wieczności, kapłanom czas posrebrzył włosy, a ogrom duszpasterskich trosk zmarszczkami porwał czoła. Pozostały te same oczy, w których lśni blask umiłowania Mistrza i Jego Świętego Kościoła, pozostały te same kapłańskie dłonie, gotowe błogosławić i nieść pomoc potrzebującym. Swoją jubileusz niedawno obchodzili: ks. bp Antoni Rysz — ordynariusz Diecezji Centralnej PNKK, ks. senior Fryderyk Banaś z Dickson City, ks. Jan Słysz z W. Peterson, New Jersey i ks. Marian Gorzela z Lawrence, Mass.

Najdostojniejszym Jubilatom składamy gorące życzenia błogosławieństwa Bożego i wszelkiej pomyślności w zaszczytnej pracy w Polskim Narodowym Kościele Katolickim wśród amerykańskiej Polonii.

Polacy w Ameryce

W kilka dni po wizycie Edwarda Gierka w USA prezydent Gerald Ford ogłosił dorocznym zwyczajem jedna z niedziel październikowych „Dniem Pulaskiego”. Kilkadziesiąt tysięcy uczestników „Parady Pulaskiego” przedelflowało Piątą Avenue Nowego Jorku.

Historia stosunków polsko-amerykańskich, to historia nie tylko ostatnich stu lat ale i odległych czasów, kiedy Polska dała Ameryce w czasach walki o niepodległość (1786—1793) takich wodzów jak Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski, którzy dopomogli do zwycięstwa i weszli do historii Ameryki jako bohaterowie „dwóch światów”. O Kościuszkę i jego wielkich zasługach wobec Ameryki świadczy pomnik ku jego czci wzniesiony przed gmachem Akademii Wojskowej w West Point, a imię jego cenią także Murzyni amerykańscy, na których wykupienie z niewoli przeznaczył Kościuszko wszystko to, co otrzymał od Ameryki. Wkład Polaków w dzieje i kulturę USA oceniany jest przez historyków amerykańskich bardzo wysoko.

Polonia amerykańska dała Ameryce kilkanaście milionów ludzi wysoko wartościowych, słynących z udułnienia, pracowitości, rzetelności i oszczędności. Takie miasta jak Buffalo czy Detroit wybierają potomków emigrantów polskich swoimi burmistrzami. Istnieje w Ameryce wiele kościołów polonijnych w tym świątynię Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego stanowiące niekiedy prawdziwą ozdobę architektoniczną miasta czy osiedla; 600 szkół polskich, kilkadziesiąt czasopism, wiele gmachów społecznych, wystawionych czynem społecznym domów „narodowych”, „ludowych”, „związkowych” itp. Są polonijne muzea, czytelnie, kilkadziesiąt pomników Pulaskiego, Kościuszki, Chopina, Kopernika.

Polaki pracownik za swą wysokię wartość — umiłowanie zawodu, inteligencję, przedsiębiorczość — cieszy się w opinii amerykańskiej szczególnym uznaniem. Można się o tym przekonać chociażby z licznych wypowiedzi amerykańskich czołowych osobistości świata polityki i gospodarki. Podnoszą w nich rzetelność i wytrzymalność robotnika polskiego, jego udułnienia, jego zapobiegli-

wość, oszczędność. „Co byloby z naszym miastem — mówi w Buffalo jeden z senatorów amerykańskich — gdyby nie osiadły w nim takie zastępy Polaków? Nie moglibyśmy wybudować tylu fabryk, domów, stworzyć tylu placówek bankowych i handlowych bez wkładu pracy i zdolności do oszczędzania charakterystycznych cech mas polskich. Swoją rozwoj i swe powodzenie zawdzięcza Buffalo Polakom”. W podobny sposób wypowiedział się o Polakach Henri Ford, założyciel dynastii królów samochodowych i wielu innych. Wszyscy oni podnosili w swych opiniach nie tylko pracowitość i wytrzymalność fizyczną robotników pochodzenia polskiego, lecz także ich zdolności, zmysł racjonalizacji i wynalazczości. Na przykład Aleksander Bożym (syn chłopca polskiego) posiada kilkanaście licencji na konstrukcję obrabiarek, a nazwisko jego słynne jest w środowiskach technicznych na całym świecie.

Szybko nabrano w Ameryce przekonania do Polaka jako do dobrego robotnika, znakomitego rolnika i pracowitego górnika. Rejonny pensylwański obszar węglowy zaroił się od emigrantów z Polski. Górnik polski swą ciężką pracą wzbogacał Amerykę. Wszędzie, gdzie nie wytrzymywali emigranci anglosascy i Niemiec, kierowali się Polacy i osiągnęli wspaniałe wyniki. Wystarczy im się przyrzec w dolinie rzeki Connecticut, na Long Island i w całym stanie Wisconsin. Wiele amerykańskich miast i miasteczek zawdzięczało swój normalny rozwój naturalnemu zapleczu, jakim stawały się dobrze zagospodarowane osiedla rolne zakładane przez Polaków.

Przeprowadzone ankiety na temat moralności poszczególnych grup etnicznych Ameryki wykazały, że polska grupa posiadała i wciąż posiada najniższy procent przestępczości. Wreszcie robotnik polski okazał się także nieustraszoną i ofiarną bojownikiem o sprawiedliwość społeczną. Jego ranga była zawsze wysoka. Życiorysy tysięcy działaczy polonijnych wymownie tę postawę ilustrują.

I. S.

Z żałobnej karty

Ś.p. Ks. MARIAN CZERNY odszedł do wieczności

„I RZEKŁ JEZUS: PÓJDZCIE ZA MNA... A NATYCHMIAST OPUŚCIW-SZY SIECI, POSZLI ZA NIM” (Mar. 17, 18)

W sobotę 7 września w wigilię święta Matki Bożej Siewnej, nieubłagana śmierć przecięła pasmo życia ś.p. Ks. Mariana Czernego, proboszcza polskiej narodowej parafii św. Trójcy w Mc Kees Rocks w Pensylwanii, pogrążając w nieutulonym żalu i żalobie Jego małżonkę Zofię, syna Kazimierza, siostry w Polsce: Zofię Laskiewicz i Reginę Koralewską, krewnych, parafian, kapłanów diecezji Buffalo-Pittsburgh senioratu Cleveland oraz licznych przyjaciół.

Już więcej nie będzie wśród nas głosił Słowa Bożego ani wznosił modłów do Boga, lecz jego nieśmiertelny duch poprzez modlitwy Kościoła pozostanie w łączności z nami. Po trudach życia spoczął wierny sługa Boga i ludu polsko-amerykańskiego, zawsze troskliwy, zapracowany. Zasnął snem wiecznego pokoju. Takie bowiem jest prawo doczesności, że wszyscy umierać musimy. Ciało z prochu powstało i w proch się obrócić musi, a duszę winniśmy Bogu, bo z Boga wzięła początek.

Lata naszego życia nieubłaganie mkną w dal i jak wzburzone, niespokojne fale wód płyną do oceanu wieczności.

Zmarły Kapłan zawsze był poddany woli Bożej. Zanim odszedł do szpitala, przygotowywał w zakrystii ornat, ustawił na ołtarzu kielich z hostią, nakrył welonem, a dopiero potem, w powtarzających się bólach został po raz ostatni zabrany do szpitala, skąd — jak sam oświadczył — wkrótce powróci, ale już w trumnie...

„JAM JEST ZMARTWYCHWSTANIE I ŻYWOT — ZAPEWNIŁ NAS JEZUS — KTO WIERZY WE MNIE, CHOĆBY I UMARŁ, ŻYCIE BĘDZIE”...

Ks. Marian Czerny urodził się w 1901 roku w prastarej stolicy Jagiellonów — Krakowie. Tam ukończył gimnazjum i Akademię Górniczą. W roku 1924 młody absolwent akademii przechodząc przypadkowo ulicą Grodzką ujrzał wiec religijny, a na nim gromadzący ludu, słuchającego przemówienia kaznodziei z Ameryki — ks. bpa Franciszka Hodura. Z zaciekawieniem podszedł bliżej, aby lepiej usłyszeć płomienne kazanie. Wiara i patriotyzm bijące ze słów biskupa w jednym momencie zawładnęły duszą młodzieńca. Był to moment decydujący w jego życiu. Za pośrednictwem świątobliwego biskupa usłyszał wyraźne wezwanie Jezusa. Opuścił ojca, matkę, rodzeństwo i śladami apostołów poszedł za Mistrzem.

W kilka miesięcy później przyjechał do Stanów Zjednoczonych do Scranton, gdzie wstąpił do Seminarium Duchownego imienia ks. Hieronima Sawonaroli, by odbyć studia filozoficzno-teologiczne, a potem bezgranicznie poświęcić się Kościołowi. W roku 1927 otrzymał z rąk ks. bpa Franciszka Hodura święcenia kapłańskie i nominację do parafii Najśw. Maryi Panny w Duryea, Pa. Od tego momentu Ks. Marian Czerny całym swym sercem służył Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu — sprawie Bożej i sprawie polskiej.

Po 10 latach skierowany był przez władze kościelne do parafii św. Krzyża w Wilkes-Barre, Pa. Po 11 latach objął parafię św. Kazimierza w Rochester, N.Y.,

gdzie pozostawał przez 7 lat. We wrześniu 1955 roku przeniósł się do parafii św. Trójcy w Mc Kees Rock, Pa., pozostając wiernym swemu powołaniu przez następne 19 lat, trudząc się jako dobry pasterz, który życie swoje oddaje za owce swoje.

We wtorek rano, 10 września, ks. bp Daniel Cyganowski, ordynariusz diecezji Buffalo-Pittsburgh w asyście duchowieństwa dokonał eksportacji zwłok z domu pogrzebowego do kościoła św. Trójcy. Wieczorem ks. biskup w asyście ks. Jana Krausa i ks. Bernarda Nowickiego przy prezbiterium wypełnionym duchowieństwem celebrował uroczyste Nieszpory Żałobne. Eulogię w języku angielskim wygłosił ks. senior B. Mazewski, charakteryzując postać Zmarłego, Jego pracę i oddanie



w służbie Chrystusowi. Żałobne solo „O Jezu, daj mu pokój wieczny” odśpiewała przy akompaniamencie organów panl. B. Nowicka. Młodzież między nabożeństwami pełniła żałobną straż przy otwartej trumnie. Licznie zgromadziły się siostry z Towarzystwa Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu.

Końcowe obrzędy pogrzebowe rozpoczęto w środę 11 września o 9 rano. Ks. bp ordynariusz w asyście ks. seniora B. Mazewskiego i ks. C. Kawalkowskiego odprawił Mszę św. żałobną za spójność duszy Zmarłego Kapłana. Przybyło wielu kapłanów z okolicznych miejscowości.

Po dopełnieniu żałobnych ceremonii członkowie Komitetu Parafialnego ponieśli trumnę do karawanu, który odjechał na lotnisko. W kilka godzin później, po przywiezieniu trumny i rodziny Zmarłego na lotnisko w Scranton, ciało Ks. Mariana Czernego złożono na działce rodzinnej na cmentarzu PNKK niedaleko Scranton — w Duryea.

ZGON KS. MARIANA CZERNEGO OKRYŁ ŻAŁOBĄ WSZYSTKICH BISKUPÓW, KAPŁANÓW I WIERNYCH POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W AMERYCE. POŻEGNALIŚMY KAPŁANA, KTÓRY PRZEZ 47 LAT PROWADZIŁ LUD DO BOGA. RODZINIE KS. CZERNEGO

SKŁADAMY WYRAZY SERDECZNEGO WSPÓŁCZUCIA.

S.P. KS. MARIAN CZERNY BYŁ KAPŁANEM GODNYM CZCI I MIŁOŚCI. JEGO DUSZPASTERSKA PRACA POZOSTAWIŁA TRWAŁY STYGMAT WIARY I POLSKOŚCI W SERCACH LUDU, KTÓRY PONAD WŁASNE ŻYCIE UMIEŁOWAŁ.

O ZDĄŻAJ, BRACIE KAPŁANIE, DO BOGA PO WIECZNĄ NAGRODĘ, KTÓRĄ GŁĘBOKĄ WIARĄ W JEZUSA, KAPŁAŃSKIM TRUDEM, MODLITWĄ I CIERPIENIEM SOBIE WYSŁUŻYŁES.

Ks. TADEUSZ KRAUS

Uczynki nasze idą za nami

Każdy człowiek zdaje sobie sprawę, że śmierć jest zjawiskiem powszechnym, nieuchronnym, że prędzej czy później każdy umrzeć musi. Mimo to wielka boleść i rozpacz ogarnia serce człowieka stojącego nad trumną czy mogiłą bliskiej jego sercu osoby. Tym większa jest jednak żalobność, gdy zmarły mógł jeszcze długo żyć, miał dla kogo żyć i mógł w tym życiu doczesnym jeszcze wiele dobrego uczynić.

W ostatnim czasie parafię złotoryjską ogarnął smutek po stracie oddanego parafianina, 34-letniego Zdzisława Siemieńca. Był to bolesny cios dla rodziny zmarłego — stracili ukochanego syna i brata. Był to cios dla parafii, której był oddany duszą i ciałem.

W dniu pogrzebu zwłoki Zmarłego wystawiono w kościele, gdzie do godzin przedpołudniowych żegnali go krewni, przyjaciele i znajomi pogrążeni w smutku. Mszę św. żałobną oraz egzekwie nad trumną odprawił miejscowy proboszcz, ks. Tadeusz Piątek. W czasie Mszy św. rodzina, przyjaciele i znajomi w intencji duszy zmarłego przyjęli Komunię św.

Nad mogiłą pożegnał Zmarłego miejscowy duszpasterz, który m.in. powiedział: „Mam jeszcze przed oczyma obraz, gdy staliśmy nad jego lożem najpierw w domu, a później w szpitalu. Patrzyliśmy na jego cierpienie, a nikt z nas nie mógł mu pomóc. Ta bezradność człowieka wobec potęgi śmierci czyni zrozumiałymi słowa: Marność nad marnościami...”

Życie Zmarłego nie było łatwe: poznał bowiem co to jest niedostatek, poznał cierpienie. Odszedł z tego świata zaopatrzony Sakramentami św. (...) Zdzisławie! Żegnaj Cię w imieniu społeczności Kościoła polskokatolickiego, którego byłeś żarliwym członkiem. Żegna Cię pogrążona w boleści i żalobie matka, dla której byłeś ukochanym synem. Żegna Cię brat twój, najbliższa rodzina i przyjaciele. Żegnamy Cię z nadzieją spotkania się z Tobą — gdy i nas Bóg do siebie powoła — w Królestwie Niebieskim”.

W uroczystościach pogrzebowych — najpierw w kościele, a następnie na cmentarzu, uczestniczyły liczne rzesze nie tylko polskokatolików. W Złotoryi większość ludzi zrozumiała już, że tak jak ciało każdego zmarłego jednakowo przyjmie ziemia, tak w oczach Boga jednakowo traktowana jest dusza ludzka, bowiem nie wyznanie, ale uczynki nasze idą za nami.

PIOTR LEWIŃSKI



Uroczystość parafialna w Kotłowie

W dniu 29 września odbyły się w polskokatolickiej parafii w Kotłowie dożynki parafialne. Uroczystość ta już od kilku lat obchodzona jest zawsze w niedzielę, po uroczystości odpustowej Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Wyjątkowo w tym roku, ze względu na opóźnione żniwa, uroczystość dożynkowa odbyła się z trzytygodniowym opóźnieniem.

W niedzielę punktualnie o godz. 10,30, wyruszyła procesja z wieńcami z probostwa do kościoła. Trzeba tutaj zaznaczyć, że parafia symbolicznie podzielona jest na części, każda z nich przygotowuje wieńce dożynkowe. Orkiestra parafialna i chór oraz licznie zgromadzeni wierni odśpiewali pieśń: „Pod Twą obronę”.

W czasie Mszy św. ks. Zygmunt Koralewski powiedział m.in. do wiernych „trudny to był rok, tym bardziej pragniemy podziękować Bogu. W pieśni, którą zaśpiewamy — „Ciebie Boga wysławiamy” — z całego serca podziękujemy Bogu za plon jaki w tym roku nam zesłał, za siły, którymi nas obdarzył byśmy każdy kłos zebrali. Dziękujemy również Matce Najświętszej. Jej to w opiekę złożyliśmy nasze pola i nasze urodzaje, śpiewając w każdą środę — Maryjo błogosław zagony i pola swych sług. Zroszone potem czoła rolników pochylały się nad ziemią, zbierając codzienny chleb. Wasze to usta wspierane wspólną modlitwą szepotały prośbę do Stwórcy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”.

W czasie ofiarowania delegacje parafian złożyły swe wieńce, które ozdobiły główny ołtarz.

Na zakończenie ks. Zygmunt Koralewski podziękował wszystkim za trud włożony w przygotowanie uroczystości w słowach: „przepiękne wieńce, które dziś złożyliście Bogu, mówią same za siebie. Piękne wieńce — za piękne plony. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu „Ciebie Boga wysławiamy” oraz „Boże coś Polskę”.

Parafianka z Kotłowa



Z uroczystości instalacji dziekańskiej w Poznaniu

Parafia w Poznaniu, przy ulicy Bydgoskiej 4, powstała w 1963 roku. Władze miejskie m. Poznania oddały w użytkowanie Kościołowi Polskokatolickiemu budynek z XVII wieku. Ówczesnym proboszczem parafii był ksiądz dziekan Józef Prac.

Dzień 13 października br. pozostanie długo w pamięci miejscowych parafian. Tego dnia ordynariusz Diecezji Wrocławskiej ks. bp elekt Walerian Kierzkowski przybył do poznańskiej parafii, aby obecnego księdza proboszcza Romana Skrzypczaka podnieść do godności dziekana dekanatu poznańskiego.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 11,00. W drzwiach kościoła ksiądz biskup i towarzyszących mu księży powitał ks. Roman Skrzypczak, gospodarz poznańskiej parafii. Dzieci i młodzież oraz przedstawiciele Rady Parafialnej wręczyli księdzu biskupowi kwiaty. W kościele, po krótkiej modlitwie, ksiądz biskup wygłosił do licznie zgromadzonych wiernych piękne kazanie, w którym podkreślił doniosłość uroczystości. Dekret, w którym ks. Roman Skrzypczak został podniesiony do godności dziekana, odczytał ks. Rudolf Stachecki. Aktu



instalacji dokonał ksiądz biskup ordynariusz. Była to chwila uroczysta dla parafian, a szczególnie dla ich proboszcza i dziekana. Uroczystą sumę, w asyście księży, odprawił ks. bp elekt Walerian Kierzkowski. Chór parafialny, pod kierunkiem organisty i solisty opery poznańskiej, uświetnił uroczystość pięknym śpiewem.

Po zakończonym nabożeństwie, nowo ustanowiony dziekan-ksiądz Roman Skrzypczak złożył podziękowanie księdzu biskupowi. Gratulacje nowemu dziekanowi złożyli również ks. Rudolf Stachecki i ks. Stanisław Bosy.

Parafianie, pod kierunkiem duszpasterza ks. Romana Skrzypczaka, dbają o swoją świątynię, remontują ją i ozdabiają. Parafia zakupiła, wyłącznie z ofiar wiernych, wszystkie parametry kościelne, w szczególności ornaty gotyckie wszystkich kolorów, kapy, nowe kielichy itp. Kościół posiada wewnątrz piękną polichromię z XVII w. Wszystko tchnie świeżością, czystością a nawet — powiedziałbym — przepychem. Jest to duża zasługa księdza dziekana Romana Skrzypczaka.

Pismo Św. mówi: „Kiedy Pan przyjdzie, aby zastał go czuwającym”. Wierzymy głęboko, że ksiądz Roman Skrzypczak na swoim posterunku pracy pozostanie do końca jako niezamordowany i ofiarny kapłan Jezusa Chrystusa.

KS. STANISŁAW BOSY

Zbuduję Kościół mój

„Zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go” (Mat. 16, 18) — powiedział Jezus Chrystus. Kościół święty jest sprawą Bożą, a więc jest wieczny. Powołani do Kościoła mamy obowiązek uczestniczyć w jego budowaniu, rozwoju, uświęcaniu.

Kościół Polskokatolicki żyje przygotowaniem do Synodu Ogólnopolskiego. Realizowane są prace nakreślone harmonogramem Rady Kościoła. Do ważnej akcji przedsynodalnej pragnie się włączyć również redakcja „Rodziny” przez publikację szeregu materiałów mogących przyczynić się do konstruktywnej dyskusji. Zamieszczamy dziś tłumaczenie głębokiego w treści listu pasterskiego ks. biskupa prof. dr Ursy Küry'ego, zwierzchnika jednego z Kościołów starokatolickich — Chrześcijańskokatolickiego Kościoła w Szwajcarii. Dokładne przestudiowanie ważnego dokumentu bratniego Kościoła z pewnością dostarczy wielu cennych wniosków przydatnych dla życia naszego Kościoła.

W szeregu listów pasterskich, które ks. prof. dr Urs Küry kierował w ciągu swego siedemnastoletniego biskupiego pasterzowania do parafii i wiernych w diasporze, niniejszy list zajmuje miejsce szczególne. Odchodzący na emeryturę biskup określił go jako testament dla chrześcijańskokatolickich parafii w Szwajcarii. Dokonuje w nim bilansu swych doświadczeń jako długoletni pasterz Kościoła i łączy go z wynikami swej pracy naukowej, którą wykonywał przez całe życie jako teolog i wykładowca. Snuje refleksje nad przeszłością starokatolickiego ruchu kościelnego i daje wskazania dotyczące przyszłości. Jego cenne słowa musimy przyjąć do serca.

Omawiany list pasterski został udostępniony wiernym starokatolickiej wspólnoty kościelnej w języku niemieckim i francuskim i przyjęty z wielką wdzięcznością. Listy pasterskie, wykłady i wszelkie publikacje ks. bpa Ursy Küry spotykały się zawsze z uznaniem również poza granicami Kościoła szwajcarskiego. Dostojnik kościelny wskazywał w nich dzieło zbawienia Boga w Jezusie Chrystusie — jak to określał — czyli to, co w dzisiejszym świecie stanowi główną nadzieję chrześcijan. Jednocześnie wskazywał Kościołowi realną możliwość przetrwania mimo przeciwności i szczupłych sił i przygotowanie się na nadchodzące Królestwo Boże. Owo przygotowanie Kościoła na Królestwo Boże było jego najpilniejszą troską. W swym fundamentalnym dziele „O Kościele starokatolickim, jego historii, nauce i zadaniach”, które stanowi najcenniejszy dar sędziwego biskupa dla wszystkich Kościołów starokatolickich, pisze: „Kościół, jego urząd i wspólnota służą i powinny służyć nadejściu Królestwa, które kiedyś obejmie i przekształci cały świat!” Ten cel przyświecał mu we wszystkich jego poczynaniach.

Pasterze Kościoła przychodzą i odchodzą. Kościół trwa wiecznie. Na drodze ziemskiego pielgrzymstwa powstają niekiedy trudności, zda się góry nie do przebycia, lecz Pan Kościoła — Jezus Chrystus usuwa je i toruje właściwą drogę swej owczarni. Błogosławiona społeczność kościelna, która ma świętych pasterzy i kapłanów — godnych uczniów Jezusa i przewodników ludu!

Po stu latach samodzielnej egzystencji kościelnej śmiało kroczymy ku przyszłości

LIST PASTERSKI

ks. biskupa prof. dra Ursy Küry'ego, biskupa Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii, do chrześcijańskokatolickich parafii, stowarzyszeń i wiernych w diasporze, wydany w Kościelnym Dniu Modlitwy w 1972 roku.

Laska wam i pokój od Boga Ojca i Pana naszego Jezusa Chrystusa!

„Przeto i my, mając około siebie tak wielki obłok świadków... patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary... biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami. (...) Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki” (Hebr. 12, 1. 2; 13, 8).

1 grudnia bieżącego roku upłynie sto lat od chwili, gdy wolnomyślni katolicy z całej Szwajcarii zgromadzeni w miejskim kościele w Olten, podjęli odważną decyzję utworzenia własnych chrześcijańskokatolickich parafii i połączenia ich w organizację ogólnoszwajcarską. Decyzja ta miała zadośćuczynić pragnieniom tych katolików, którzy nie mogli



przyjąć nauk I Soboru Watykańskiego o wszechwładzy i nieomyślności papieża w sprawach wiary i moralności, ale którzy chcieli się trzymać starej, przekazanej im tradycją kościelną wiary.

Odważną była ta decyzja z podwójnego względu. Po pierwsze, chociaż opór przeciwko nowym dogmatom był wśród katolickiej ludności powszechny i silny, zupełną niewiadomą w tym czasie było, jak wielu oponentów przyłączy się do Kościoła chrześcijańskokatolickiego i czy będzie mogło dojść do utworzenia samodzielnych parafii. Przecież wówczas powstawała dopiero jedna parafia (Starrkirch-Dulliken), a zaledwie w trzech innych parafiach katolicy publicznie wypowiadali się przeciwko dogmatom papieskim (Solothen, Olten, Olberg). Uświadomiano sobie także na zgromadzeniu w Olten jasno, że decyzja ta pociągnie za sobą wykluczenie wyznawców chrześcijańskokatolickich z rzymskokatolickiej wspólnoty kościelnej, co będzie stanowiło nowy rozłam w Kościele. W tych okolicznościach istniało wielkie niebezpieczeństwo, że powstaną tylko nieliczne parafie, które z kolei popadną w izolację zarówno wewnętrzną jak i zewnętrzną i nie potrafią znaleźć dość siły, by stać się rzeczywistym i trwałym Kościołem.

Już w „Dniu Olteńskim” udało się w dużej mierze to niebezpieczeństwo przewyciężyć. Na zaproszenie prof. Waltera Munzingera, właściciela inicjatora posiedzenia, ksiądz prof. J. H. Reinkens z Wrocławia, późniejszy pierwszy biskup Kościoła starokatolickiego w Niemczech, wygłosił wykład o religijno-kościelnym sensie ruchu starokatolickiego. Wykład ów został powszechnie uznany za „punkt szczytowy zgromadzenia”. Z wielką siłą przekonania wykładowca wyjaśnił, że idzie o to, by opierając się na źródłach biblijnych i starej katolickiej tradycji odnowić Kościół, zagrożony — wedle przekonania przywódców starokatolickich — przez nowe dogmaty w samej swej istocie, czyniąc zeń „wspólnotą oświeconych przez Chrystusa”, „lud boży”, „wspólnotę, której źródło mocy stanowiłoby: „światło, życie, miłość i wolność”. W żadnym wypadku nie szło o to, by pozostać wyłącznie przy proteście, lecz by czynnie pracować nad odnowieniem Kościoła, czyniąc w nim miejsce dla tych boskich sił, których „Chrystus, jedyna głowa Kościoła” jest „pośrednikiem”. Wykład ten wywołał tak silne wrażenie, że ks. Reinkens został przez prof. Munzingera zaproszony na wykłady do wielu innych miast szwajcarskich, by dać ludowi wskazania religijne. W miastach tych (Lucerna, Solothen, Berno, Rheinfelden, Bazylea), jak i na wsiach ukształtował się w krótkim czasie cały szereg żywotnych parafii, które utworzyły z latami okrzepłą w wierze społeczność.

Inne niebezpieczeństwo izolacji Kościoła chrześcijańskokatolickiego usiłowano zażegnać w ten sposób, że już w Olten z wielkim naciskiem podnoszono — jako cel długoterminowy — żądanie ponownego zjednoczenia podzielonego Kościoła. Zjednoczenie to miało nastąpić na modłę niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Istniała przy tym świadomość, że dzieło zjednoczenia wykonalne będzie jedynie wówczas, gdy poszczególne Kościoły będą gotowe własnymi siłami odnowić się wewnątrz, a przede wszystkim przeprowadzić na terenie

kultu i dyscypliny kościelnej takie reformy, które już od dawna uznane są za konieczne.

Wiemy, że Kościoły starokatolickie energicznie w ciągu lat późniejszych dążyły do urzeczywistnienia tych obu ściśle z sobą związanych celów i że ich starania nie były daremne: doprowadzono do zawarcia porozumienia w sprawie interkomunii z Kościołem anglikańskim, w dziedzinie wiary zbliżyły się mocno stanowiska Kościoła starokatolickiego i wschodniego Kościoła prawosławnego, a najważniejsze reformy zostały wprowadzone w życie stosunkowo bardzo prędko.

Wspominamy dziś te powszechnie znane fakty po to, by pokazać, na czym polega właściwie znaczenie „Dnia Olteńskiego”: nie na tym, że zdecydowano utworzyć nowe chrześcijańskokatolickie parafie, lecz przede wszystkim na tym, że w ówczesnych, nieco chaotycznych okolicznościach jasno rozpoznawano posłannictwo zlecone przez Boga Kościołowi starokatolickiemu oraz wytyczono wyraźne cele i kierunki prowadzące do wypełnienia tego posłannictwa.

Spoglądając wstecz moglibyśmy się dzisiaj zapytać: czy to jedyne w swoim rodzaju w dziewiętnastowiecznej historii Kościoła wydarzenie — założenie parafii starokatolickich — ma rzeczywiście dla chrześcijaństwa jako całości znaczenie, które mu przypisujemy? Czy w Kościele Chrystusowym obrany został istotnie nowy kierunek działania i zaistniała potrzeba uświadomienia okoliczności, które od stuleci były siłą motoryczną zachodniego Kościoła katolickiego? Czy Kościół starokatolicki jest w historii tylko epizodem, polegającym na uwarunkowanym epoką błędnym podejściu do Kościoła rzymskokatolickiego i jego dogmatów papieskich i czy nie to było powodem, że nie rozwinął się on bardziej, a jego egzystencja już dość prędko wydawała się zagrożona?

Jako odpowiedź na to pytanie zechcemy wskazać na niektóre fakty, które obecnie dzieją się w Kościele rzymskokatolickim: na jego dążenia ku kolegialnemu kierowaniu Kościołem, na zwrot ku pogłębionej biblijnej teologii i stopniowym ograniczeniu dogmatów, na reformy nabożeństw, na jego zadziwiająco, otwartą postawę ekumeniczną. Jeżeli nawet nie istnieje bezpośrednio dający się udowodnić związek pomiędzy dążeniami naszych starokatolickich ojców, którzy już o wiele wcześniej to wszystko czynili, o tym, co dzieje się w dzisiejszym Kościele rzymskokatolickim, to jest on jednak zawarty w samym meritum sprawy, która wówczas absorbowwała tylko nielicznych, dziś zaś ogarnęła wszystkich. Odważmy się przypomnieć słowa bazylijskiego krytyka kultury Jakuba Burckhardta: „Tylko mniejszość tworzy historię świata i historię Kościoła, niezależnie od tego, czy zwycięża, czy też obumiera”.

Snując nasze rozważania, z całą ostrością jawi się przed nami kolejne pytanie o dalsze losy naszego Kościoła. Są wśród nas sceptycy i ludzie małoduszni, którzy — nie myśląc kategoriami wiary — z obawą wskazują na małą liczbę wiernych oraz zewnętrzną i wewnętrzną słabość naszego Kościoła, które pozornie uniemożliwiają mu skutecznie bronić swego niezaprzeczalnego wkładu w dzisiejsze chrześcijaństwo i zajmować skutecznie stanowisko w wielkich problemach, które poruszają nasz Kościół i świat. Tak, nie brakuje nawet takich, którzy twierdzą, że nasz Kościół stracił prawo do samodzielnego istnienia w świetle najnowszych rozwoju Kościoła rzymskokatolickiego. Nic bardziej fałszywego!

Tak jedynie myśleć mogą rzeczywiście małowierni, tacy, którzy całkowicie zapominają o tym, że założenie Kościoła starokatolickiego było wydarzeniem, które rozgrywało się nie tylko na płaszczyźnie poziomej historii Kościoła. Nie zauważają, że wydarzenie to — jeśli było wydarzeniem w Kościele Chrystusa — ma swój wymiar głęboki, biorący początek z wieczności. Ów wymiar ujawnia się w tym, że ojcom naszym w ostatecznym rozrachunku szło o to, by w walce przeciwko prawno-hierarchicznemu pojmowaniu Kościoła odbudować jednowładztwo Jezusa Chrystusa w Kościele, owego „Jezusa Chrystusa wczoraj”, o którym świadczyli w swej walce nasi ojcowie i którzy dlatego właśnie należą dla nas do owego „obłoku świadków”. Te ważne sprawy można zrozumieć dopiero wówczas, gdy poprzez „Jezusa Chrystusa dzisiaj” ustawimy się w wymiarze głębi wieczności i z jej punktu widzenia spojrzymy na dokonane w przeszłości wydarzenia założenia Kościoła starokatolickiego — oraz gdy jednocześnie z nadzieją spojrzymy ku temu Jezusowi Chrystusowi, który nadejdzie i pozostanie „ten sam na wieki”.

Owego spojrzenia w głąb, w wierze w Jezusa Chrystusa, będziemy mogli dokonać wówczas, gdy zdamy sobie sprawę z tego, co znaczą w świetle wieczności Boga przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, gdy zadamy sobie trudu oceny naszej kościelnej przeszłości w świetle wieczności oraz gdy na podstawie takiego rozeznania i z punktu widzenia naszej teraźniejszości — śmiało spojrzymy na przyszłość i na zadania, jakie przed nami ona stawia.

PRZESZŁOŚĆ, TERAŹNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ W ŚWIETLE WIECZNOŚCI BOGA

1. Stosunek przeszłości, teraźniejszości i przyszłości

Ktokolwiek postawi pytanie o zasadnicze znaczenie przeszłości, natopka dzisiaj na specyficzną trudność: nasze pokolenie jest zmęczone przeszłością. Niechętnie przyjmuje przypomnienie tego, co było. I to jest całkowicie zrozumiałe. Przecież wydarzenia historii świata ostatnich dziesięcioleci wypełnia nieskończenie wiele niesprawiedliwości, barbarzyństwa i cierpienia. Przede wszystkim nasza młodzież najchętniej chciałaby to, co się wiąże z przeszłością wyrzucić ze swej świadomości i rozpocząć życie bezpośrednio od teraźniejszości w kierunku lepszej przyszłości. Tymczasem zupełnie pomijając przeszłość jest nie tylko nieroztropnością, lecz niebezpieczeństwem, które — gdyby zaistniało — zadałoby człowiekowi gwałt i wydałoby go bez reszty na



lup niełudzkości i barbarzyństwa. Człowiek bowiem, w odróżnieniu od innych stworzeń, jest istotą historyczną, to znaczy, że posiada nie tylko teraźniejszość, lecz także przeszłość. Jacy jesteśmy dzisiaj i kim będziemy jutro, takimi jesteśmy zawsze jako ci, którzy byliśmy wczoraj. Nie możemy się uwolnić od naszej przeszłości, nie możemy się jej wyprzeć. Nasza przeszłość — czy nam się to podoba czy nie — oddziałuje stale na naszą teraźniejszość, a przez nią — na naszą przyszłość. Odnosi się to zarówno do dobra, jak i do zła. To, co w naszej przeszłości było dobre i przyniosło naszemu życiu sens, wpływa na naszą teraźniejszość i przyszłość tak samo jak to, co było złe, bezsensowne, co stanowiło porażkę.

Nie znaczy to, że jesteśmy zupełnie bezbronni wobec historii, poddani niezmiennemu, narzuconemu nam losowi. Nam, ludziom, dana jest wolność. Jako ludzie wolni jesteśmy powołani do tego, by być aktywnymi współtwórcami historii. Darowana nam wolność umożliwia nam — oczywiście w granicach zakreślonych naszej stworzonej istocie — wzniesienie się ponad ziemską czasowość, zdystansować niejako naszą przeszłość i projektować przyszłość. Możemy tego jednak dokonać wtedy, gdy przezwyciężymy naszą przeszłość, oddziałującą na naszą teraźniejszość i przyszłość. To jest bardzo ważne! Jeśli nie przezwyciężymy przeszłości, wtedy uzyska ona — niezależnie od tego czy sobie to uświadomimy — przewagę nad naszą teraźniejszością i przyszłością, będziemy ją wówczas tylko powtarzać!

Jak możemy rozumieć „przezwyciężenie przeszłości”? „Przezwyciężać przeszłość” znaczy krytycznie przyswajać sobie z niej to, co dobre, wartościowe, inspirujące, co zostało nam kiedyś przekazane przez naszych ojców i co ciągle jeszcze stanowi źródło sił twórczych. Jeśli tego nie czynimy, jeśli odrzucamy dobro, które istnieje w przeszłości, lub go nie zauważamy, stajemy się wówczas ofiarami zła, które działo się w przeszłości. „Przezwyciężać przeszłość” znaczy też — i w tym sensie głównie używa się dzisiaj tego sformułowania — uświadamiać sobie zło, nonsensowność i małostkowość naszej przeszłości, ich wpływ na naszą teraźniejszość oraz wydanie im bezlitosnej, otwartej walki. Jeśli tego nie dokonamy, nie uwolnimy się od ciężaru i przekleństwa minionego zła i nie staniemy się rzeczywiście wolni dla teraźniejszości i przyszłości.

To wszystko odnosi się zarówno do pojedynczego człowieka, jak i do każdej ludzkiej zbiorowości, w której historię jesteśmy włączeni. Szczególnie dotyczy to jednak nas chrześcijan i Kościoła, do którego należymy. Specyfika nasza polega na tym, że chrześcijanie i Kościół wiedzą i przyznają się do tego, iż czas ziemski w całym swym trwaniu niesiony jest przez wieczny czas Boga.

JUBILEUSZ MISJI EWANGELICKIEJ W SZWAJCARII

Rok 1974/75 będzie rokiem jubileuszowym działalności Misji Ewangelickiej w Bazylei (Szwajcaria) — będzie to 160 rok pracy tej Misji, obejmującej swoim działaniem nie tylko kraje europejskie, lecz przede wszystkim kraje tzw. Trzeciego świata. Misja Ewangelicka działa w Kamerunie, Północnej Nigerii, Hongkongu, w Singapurze i Sabah, na obszernych terenach Indonezji (Zachodni i Wschodni Kalimantan). Działa zarówno na Tahiti jak i w Laosie, w Sudanie i Republice Zair, w Ghanie i w Indiach oraz w Korei Południowej. Praca Misji nie jest łatwa: wymaga dużego nakładu sił ze strony personelu misyjnego, dużych kosztów, na pokrycie których nie ma gotowych kapitałów — środki finansowe pochodzą przecież z dobrowolnych składek społeczeństwa. Praca ta nie jest łatwa również i z tego powodu, że w niektórych krajach napotyka trudności ze strony miejscowych rządów, negatywnie ustosunkowanych do wszelkiego rodzaju misji chrześcijańskich.

SPOTKANIE CHRZEŚCIJAŃSKO- MUZULMAŃSKIE

W Kordobie (Hiszpania) odbył się Kongres, w którym wzięli udział wybitni przedstawiciele islamu i chrześcijaństwa. Delegacji islamu przybyli z Egiptu, Arabii Saudyjskiej, Algierii oraz z organizacji Frontu Wyzwolenia Palestyny. Ze strony chrześcijańskiej udział wzięli m.in.: grecko-prawosławny patriarcha Elias IV (Damaszek), kard. Duval (Algier), grecko-prawosławny arcybiskup Jerzy Khord (Liban), przewodniczący hiszpańskiej komisji ekumenicznej bp Miravent. Przybył ponadto przedstawiciel Watykańskiego Sekretariatu d/s Niechrześcijan oraz delegat Światowej Rady Kościołów.

Na Kongresie omawiano następujące tematy: chrześcijaństwo jako religia z punktu widzenia muzulmańskiego i islam jako religia z punktu widzenia chrześcijańskiego; związki pomiędzy polityczną ekspansją a religią, kryzys wiary; doświadczenia dotyczące wychowania w wierze w świecie muzulmańskim i w świecie chrześcijańskim, konkretne dziedziny współpracy pomiędzy chrześcijanami i muzulmanami.

Obrady toczyły się w katedrze w Kordobie, która początkowo była świątynią katolicką, z czasem została zamieniona na meczet (785—1236), a następnie po wypędzeniu Arabów z Hiszpanii meczet zamieniono na katedrę. W czasie Kongresu odbyło się w katedrze „mieszane” nabożeństwo, w czasie którego czytano Koran i jeden z przedstawi-



Meczet w Delhi (Indie)

cieli islamu wygłosił kazanie. Kordoba, dlatego została wybrana na miejsce Kongresu, ponieważ miasto to zajmuje szczególne miejsce w historii myśli i kultury. Z Kordoby pochodził Seneka, przedstawiciel kultury antycznej, następnie Hosius — jeden z ojców Kościoła, Averroes, wybitny filozof arabski i Maimonides — myśliciel żydowski. Kongres zorganizowany został przez Stowarzyszenie Przyjaźni Muzulmańsko-Chrześcijańskiej, powołane do życia w 1968 roku i mające swoją siedzibę na uniwersytecie Aleala w Madrycie.

MURZYN ZWIERZCHNIKIEM KOŚCIOŁA

Nowym zwierzchnikiem Zjednoczonego Kościoła Kanady został po raz pierwszy Murzyn, pastor Wilbur Howard. Zjednoczony Kościół Kanady powstał w 1925 r. w wyniku połączenia wielu wspólnot presbiterialnych i metodystycznych. Obecnie zaliczany jest do największych wspólnot protestanckich Kanady.

SŁUŻBA DLA ŚWIATA PRACY

W Ewangelickiej Akademii Bad Boll ukonstytuowała się „Ewangelicka służba dla świata pracy”. Grupa ta zjednoczyła się z powołaniem w roku 1950 do życia Ewangelickim Zrzeszeniem Związków Pracowniczych. Przewodniczącym nowej organizacji został ks. W. Falbusch, były duszpasterz d/s socjalnych w Hannoverze. Nowa instytucja ma się zająć problemami poszanowania godności człowieka w pracy, sprawiedliwym podziałem dóbr społecznych, międzynarodową i ekumeniczną współpracą, wpływem środków masowego przekazu na stosunki w świecie pracy. Na zebraniu konstytucyjnym stwierdzono, że stosunki w świecie pracy od stu lat interesowały Kościół, zawsze jednak traktowano je marginalnie. Podkreślono także, że stanowisko mas pracujących wobec Kościoła będzie coraz bardziej krytyczne w miarę postępu-

jacej emancypacji. Problemem świata pracy może stać się kwestia bytu Kościoła, jeśli on nie zareaguje na rozwój dziejów.

BIBLIOTEKA TEOLOGII PRAWOSŁAWNEJ

Bractwo pod wezwaniem św. Albanusza i św. Sergiusza” w Londynie zainicjowało ostatnio utworzenie Biblioteki Teologii i mistycznej duchowości prawosławnej. Kolekcja dzieł prawosławnych została wydana w Szwajcarii przez Protestantcki Dom Wydawniczy, natomiast wydawnictwa anglikańskie oraz amerykańskie — „Fait Presa” i „Amerykańskie wydawnictwo prawosławne” — już rozpoczęły wydawanie wersji angielskiej. Dotychczas ukazały się w druku następujące dzieła: „Etyka prawosławna” — A. J. Philippou, „Studium o Grzegorzcu Palamas” ks. J. Meyendorffa, Hymny liturgiczne Akabysty, Liturgia św. Jana Chryzostoma itp. W najbliższym czasie ukaże się: „Prymat Piotra w Kościele Prawosławnym”, „Wizja Boga” — V. Loszkyego, „Pobożność Rosyjska” — prof. M. Arseniewa, „Introdukcje do Teologii Liturgicznej” — ks. A. Schmemmanna oraz szereg innych.

MODLITEWNIK PRAWOSŁAWNY — W JĘZYKU ESKIMOSKIM

Na Alasce działa już od około 180 lat misja prawosławna wśród Eskimosów, prowadząc ewangelizację w języku misyjnym tzw. dialekcie „yupik”. Po raz pierwszy wydano modlitewnik w 1897 r. zawierający teksty sporządzone przez tłumacza — misjonarza, ks. Jakuba Niewietowa, zwanego apostołem Eskimosów w latach 1840—1850. Drugie wydanie opracowane przez zespół młodych misjonarzy miejscowego pochodzenia w Kwethluk (Alaska), zawiera teksty liturgiczne i jest przeznaczona do użytku prawosławnych Eskimosów, odprawiających swoje nabożeństwa i msze święta w języku ojczystym. Przeznaczone jest również do użytku w szkołach parafialnych jak również dla nowozałożonego



Wnętrze kościoła w Bazylei (Szwajcaria)

seminarium duchownego pod wezwaniem św. Hermana w Kenai na Alasce. Należy dodać, że życie kościelne rozwija się tam bardzo aktywnie w 81 zorganizowanych parafiach

WYKOPALISKA ARCHEOLOGICZNE WE WŁOSZECH

Pozostałości wczesnochrześcijańskiej Bazyliki z V wieku odnalezione zostały w północnych Włoszech. Najnowsze wykopaliska prowadzone pod kierownictwem prof. dr Roberta z Instytutu Archeologii Chrześcijańskiej na uniwersytecie w Treście, odsłoniły w Colle di San Pietro w pobliżu Udine resztki posadzki, mozaikowej, złożonej z czarnych, czerwonych i białych kamieni, a także pewną ilość złotych kamyków mozaikowych, które — jak przypuszczają naukowcy — pochodzą prawdopodobnie ze sklepienia absydy dawnej bazyliki.

SPOTKANIE W KURII METROPOLITALNEJ

7 listopada br. w Warszawskiej Kurii Metropolitalnej odbyło się drugie oficjalne spotkanie specjalnej Komisji wyłonionej przez Komisję Ekumeniczną Episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej. Głównym tematem spotkania były sprawy związane z obchodem Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Wspólnie ustalono, że Tydzień Modlitwy w naszym kraju odbędzie się w dniach od 19 do 26 stycznia 1975 roku. Uzgodniono również tematykę następnego spotkania, które zajmie się ujednoczeniem tekstu Modlitwy Pańskiej i Credo.

W skład delegacji PRE do rozmów z Kościołem rzymskokatolickim weszli: ks. prof. dr W. Benedyktowicz, superintendent Kościoła metodystycznego, ks. Ryszard Trenkler — proboszcz parafii św. Trójcy w Warszawie, senior diecezji warszawskiej Kościoła ewang. -augsb., mgr Jan Anchimiuk — asystent ChAT. W rozmowach delegacji Kościoła rzymskokatolickiego przewodniczył ks. bp Gulbinowicz. W spotkaniu nie uczestniczył przedstawiciel Kościoła Prawosławnego.

Zbuduję Kościół mój

d.c. ze str. 9

2. Nasz czas ziemski a wieczny czas Boga

Teraźniejszość ma dla chrześcijanina przewagę nad przeszłością i przyszłością, albowiem jest czasem, w którym wyłącznie możemy spotkać Boga bezpośrednio w Jego wieczności. Teraźniejszość jest dla nas czasem odpowiedzialności i decyzji. Podtrzymywana przez wieczność Boga, nasza teraźniejszość dokonuje się „w tym momencie”, w którym postrzegamy naszą odpowiedzialność i podejmujemy decyzję. Głęboka zagadka jednakże kryje się w tym, że sami nie doświadczamy bezpośrednio tej chwili, w której podejmujemy decyzję i w której dopełnia się odpowiedzialność naszego życia. To mianowicie, co dla nas „jeszcze nie” istniało, w momencie naszej decyzji „już nie” istnieje, już stało się przeszłością. Nigdy, w żadnej minucie, w ciągu żadnego ułamka sekundy nie jesteśmy rzeczywiście świadomi siebie. Teraźniejszość, która jedynie mogłaby być przed Bogiem naszą teraźniejszością, pozostaje dla nas zakryta. Jest dla nas uchwytna — jak wskazuje na to owo „jeszcze nie” i owo „już nie” — jedynie w zwierciadle naszej przeszłości i naszej przyszłości. Poddajemy nasze decyzje — także jako chrześcijanie — zawsze pod wpływem obrazu wspomnienia przeszłości i w przewidywaniu przyszłości, z tą jednakże istotną różnicą, że chrześcijanin ma wspaniałą możliwość wyrwania się z więzów czasowej przeszłości i przyszłości. Możliwość ta zawiera się w tym, że z punktu widzenia teraźniejszości, w której spotykamy Boga, możemy i musimy widzieć działanie wiecznego czasu Boga także i w ludzkich decyzjach w przeszłości i przyszłości. Dla chrześcijanina przeszłość to synteza decyzji podjętych przed wiecznym Bogiem, które są już za nami, zaś przyszłość to synteza decyzji, które są przed nami, działając na naszą teraźniejszość nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem i na podstawie wiecznego czasu Boga. Wymaga to, byśmy zupełnie zmienili swój stosunek do naszej przeszłości i przyszłości.

Nasz nowy stosunek do przeszłości i przyszłości musi w zasadzie polegać na tym, że decyzje przeszłe, o ile były dobre uznajemy z wdzięcznością i przyswajamy je sobie oraz potwierdzamy je, jak gdybyśmy sami kiedyś je podjęli. W ten sposób przeszłość staje się

dla nas błogosławieństwem. Musimy jednak także i złe decyzje podjęte w przeszłości przyjmować do wiadomości, jak gdybyśmy my sami je podjęli. Powinniśmy więc z bezlitosną otwartością wobec siebie samych uznać się za winnych lub współwinnych im — i czynić pokutę. Nie możemy być bezkrytyczni w stosunku do naszych ojców.

Nasz stosunek do przyszłości musi być zasadniczo określony w ten sposób, że ani nie oczekujemy biernie i bezczynnie na jej nadejście, ani też nie próbujemy — w stylu futurologów czy jak to bywa w powieściach fantastycznych — planować jej wedle własnych wzorców. Niewzruszenie ufamy Bogu, iż będzie blisko nas i pokieruje nami w momencie podejmowania doniosłych decyzji. Tylko w ten sposób przeszłość będzie dla nas w teraźniejszości podstawą pewności. Pewność ta jednakże nie może być ślepa, powinna brać pod uwagę to, że nasze przyszłe decyzje będą musiały być dokonywane w kontrowersji z wydarzeniami, których nie zawsze potrafimy przewidzieć. Dlatego przyszłość jest dla nas niewiadoma, choć nie może w nas, jako wierzących, budzić trwogi; raczej napawa nas czcią wobec Boga, który najmądrzej kieruje całym wszechświatem.

A więc w dziękczynieniu i pokucie wobec naszej przeszłości, w nadziei i trwodze przed Panem co do przyszłości — stajemy się dopiero jako chrześcijanie ludźmi wolnymi dla współczesności i przyszłości.

Temu głębokiemu spojrzeniu wiary, widzącemu w przyszłości, teraźniejszości i przeszłości różnorodnie działającego Boga w swej wieczności, przeciwstawiają się we współczesnym człowieku wielkie trudności, z których wymienimy dwie najważniejsze. Jedną trudnością jest to, że coraz mniej ludzi potrafi myśleć o wieczności, drugą, bezpośrednio z tym związaną, że dziś człowiek — choć brzmi to zaskakująco — nie pojmuje sensu współczesności.

Pewien krytyk naszych czasów powiedział: „Zasłiśmy tak daleko, że nawet wieczność ma u nas szanse tylko wtedy, gdy jest nowoczesna”. I rzeczywiście, myślenie wielu współczesnych ludzi tak bardzo jest nastawione poziomo, na wydarzenia wewnątrz czasu ziemskiego, w szczególności zaś na to, co aktualnie wydaje się „nowoczesne”, że grozi im zagubienie wymiaru wieczności. Pograżeni całkowicie w doczesnym pojmowaniu czasu, przeszłość skłonni są widzieć tylko jako już coś dokonanego, wczorajszego, przestarzałego, jak rumowisko gruzów podjętych kiedyś decyzji, które dziś już nas nie obchodzą. Przyszłość zaś widzą owi współcześni niewolnicy jako jakiś kraj nieznany, często niesamowity, ku któremu albo podążają w trwodze, albo dostrzegają go wyłącznie w swych marzeniach.

Myśl o wieczności jest dla nich zupełnie obca i dlatego nie zauważają, że Bóg trwał i działał w przeszłości, podobnie jak zapominają o tym, że przyszłość będzie nie tylko przyszłością człowieka, lecz także zbliżeniem się Boga ku nam.

(Dalszy ciąg powyższego dokumentu publikowany będzie w kolejnych numerach „Rodziny”)





W dobie dzisiejszej wszyscy zainteresowani sprawami dotyczącymi normalnego funkcjonowania rodziny i społeczeństwa są zgodni, że sprawa regulacji urodzeń jest sprawą ważną. Chodzi tu o to, aby przez nadmierną dzietność rodzin nie narazić dzieci na trudności bytowe i wychowawcze oraz przez nadmierne ograniczenie dzietności rodzin nie zagrozić biologicznemu rozwojowi społeczeństwa.

O ile jednak wszyscy zgadzają się z potrzebą regulacji urodzeń, to jednak różnie są zapatrywania na środki służące do tego celu: metody naturalne (np. kalendarzyk małżeński), środki sztuczne czy przerywanie ciąży. Przy tym problemie szczególnie uwidaczniają się różnice w opiniach etyki świeckiej i kościelnej.

Etyka kościelna odrzuca kategorycznie — i słusznie — dopuszczalność przerywania ciąży. Czy jednak wszyscy deklarując się jako wierzący ten pogląd podzielają? Odpowiedzią na to pytanie niech będą wyniki badań przeprowadzonych nad tym zagadnieniem.

1. W rejonie Puław (Władysław Piwowarski — „Religijność wiejska w warunkach urbanizacji”) 62,7% respondentów ocenia negatywnie stosowanie sztucznych środków antykoncepcyjnych, a 34,7% przerywanie ciąży.

2. W rejonie Płocka (Janusz Mariański — „Parafianie miejsca a normy

moralne”) 18,1% respondentów potępia stosowanie środków antykoncepcyjnych, a 31,2% przerywanie ciąży.

3. W rejonie Gore (Tadeusz Płatek — „Funkcjonowanie rodziny w małym mieście”) 73,8% respondentów negatywnie ocenia stosowanie środków antykoncepcyjnych, a 36,4% przerywanie ciąży.

Aczkolwiek w zaprezentowanych wyżej opiniach widoczne są rażące odchylenia, to jednak pozostaje faktem, że nakazy etyki religijnej są dziś dość powszechnie kwestionowane i nie respektowane.

Etyka świecka dopuszcza przerywanie ciąży. Jest tu jednak pewne... ale. Są nim opinie medycyny na temat przerywania ciąży. Szczególną uwagę temu zagadnieniu poświęca doc. dr Stefan Klonowicz („Środek ostateczny — sztuczne poronienie”). Przyjrzyjmy się bliżej w oparciu o prowadzone badania, jak ta sprawa wygląda w praktyce u nas, w Polsce.

Z badań wynika, że obecna liczba sztucznych poronień w naszym kraju kształtuje się na średnim poziomie europejskim, mimo że w Polsce dopuszcza się przerywanie ciąży także ze wskazań społecznych. Ilość ta w przeliczeniu na 1 tys. kobiet jest mniejsza niż w Czechosłowacji, na Węgrzech czy w Japonii. W opinii lekarzy, sztu-

cznych poronień nie wolno traktować jako jednej z metod planowania rodziny, lecz jako środek ostateczny, dopuszczalny jedynie wtedy, gdy inne środki zawiodły. Jest bowiem stwierdzone, że tego rodzaju zabiegi chirurgiczne są szkodliwe dla zdrowia.

Problem sztucznych poronień poza aspektem zdrowotnym można rozpatrywać z wielu punktów widzenia: światopoglądowego, ekonomicznego, demograficznego, czy społeczno-politycznego. Zajmę się w tym artykule ostatnim z wymienionych aspektów.

Jest faktem, że legalizacja zabiegów przerywania ciąży — w opinii etyki świeckiej — świadczy o równouprawnieniu kobiet, o uznaniu ich prawa do decydowania o sobie i swojej rodzinie. Jak uczy doświadczenie, na decyzje kobiet mają wpływ różnorodne czynniki obiektywne i subiektywne, niezależnie od przepisów prawnych obowiązujących w danym kraju. I tak np. w Polsce wg danych szacunkowych przed zatwierdzeniem ustawy z 1956 r. wykonano około 400—500 tys. zabiegów rocznie. Efekty działalności ustawy sprowadzają się więc głównie do tego, że w warunkach legalizacji poronień sztucznych, wykonują je lekarze — specjaliści i to przeważnie w placówkach społecznej służby zdrowia — a nie, jak dawniej dla zamożnych lekarze w prywatnych gabinetach, a dla biedoty tzw. „babki”.

cznych, przypadkowość wydawania na świat potomstwa — ustąpiła miejsca: planowaniu rodziny. Wg danych statystycznych z 1969 r. zarejestrowano 224 tys. przerwanych ciąży i innych poronień, w 1970 r. — 214 tys., a rok później — 204 tys. Do tych liczb należy jeszcze dodać zabiegi nie rejestrowane przez społeczną służbę zdrowia, których liczba waha się w granicach 55—85 tys. rocznie. Obserwujemy tu korzystną tendencję spadkową. Tendencja ta staje się jeszcze bardziej wyraźniejsza, jeżeli przytoczone liczby przedstawimy się w postaci wskaźników względnych. Oto w 1960 r. na 1000 kobiet w wieku 15—49 lat, przypadało 31,4 zarejestrowanych poronień sztucznych, w 1965 r. — 30,8, a w 1971 r. — 23,5. Wartość wskaźnika na przestrzeni 11 lat zmniejszyła się o około 25%. Z obliczeń wynika również, że w ogólnym bilansie płodności udział poronień sztucznych zdecydowanie maleje, ustępując miejsca środkom zapobiegania niepożądanym ciąży. Np. w 1971 r. udział ten wynosił już tylko 15—17%, natomiast w około 50% zastosowano środki zapobiegawcze.

Właśnie w oparciu o przytoczone wyżej dane wielu specjalistów od spraw rodziny żyw nadzieje, że w miarę podwyższania się poziomu kultury społeczeństwa, pełniejszego przygotowania do życia rodzinnego, dostępności skuteczniejszych środków zapobiegania

O nie narodzone dzieci

Lekarze zauważają, że często z legalizacją sztucznych poronień wiąże się spadek przyrostu naturalnego. Wydaje mi się, że są to opinie nie powszechne i nie jednomyślne, a więc niesłuszne, gdyż np. we Francji i we Włoszech, gdzie obowiązywał zakaz przerywania ciąży, od wielu lat zauważa się spadek przyrostu naturalnego. Również nie należy wiązać spadku urodzeń w naszym kraju w latach 1957—1968 z legalizacją przerywania ciąży. Zmierzech „wyżu” rozpoczął się bowiem o sześć lat wcześniej, gdy obowiązywał u nas jeszcze administracyjny zakaz sztucznych poronień (z wyjątkiem zaleceń lekarskich). Wprawdzie tempo spadku urodzeń było początkowo powolne, ale na tyle istotne, aby zauważyć wyraźnie kierunek zmian. Z tego wniosek, że nowy model demograficzny kształtował się pod naciskiem epokowych przemian społeczno-gospodarczych, jakie zachodziły w Polsce. Szczególny wpływ wśród tych procesów wywarło uprzemysłowienie połączone z migracją i aktywizacją zawodową kobiet oraz podwyższanie się poziomu kultury i wykształcenia połączone z wyzwaniem się w społeczeństwie potrzeb wyższego rzędu. Pod wpływem tych obiektywnych czynników społeczno-gospodar-

cięży — liczba poronień sztucznych będzie się nadal kurczyła. Przypuszczają oni — i w moim przekonaniu są to przypuszczenia uzasadnione — że w niezbyt odległej przyszłości sztuczne poronienia staną się rzeczywiście tylko środkiem ostatecznym.

Reasumując powyższe, uważam za celowe mocno podkreślić dwa niezbyt zrozumiałe zjawiska.

— Etyka świecka dopuszcza przerywanie ciąży. Podkreśla jednak z mocą, że chce przez to uchronić społeczeństwo przed różnorodnymi komplikacjami natury administracyjnej, zdrowotnej, czy finansowej — np. korzystanie z usług tzw. „babek”. Etyka ta jednak dąży do tego, by sztuczne poronienia stały się tylko środkiem ostatecznym. I za chwalebne należy uznać, że drogą uświadomienia rezultaty są tu widoczne.

— Etyka religijna kategorycznie odrzuca ewentualność dopuszczenia przerywania ciąży, jak już podkreślałem — jest to stanowisko bardzo słuszne. Niepokojące jest jednak to, że poważny procent ludzi deklarujących się jako wierzący jest innego zdania, gdyż uważa przerywanie ciąży za dopuszczalne — czyli nie akceptuje norm moralnych propagowanych przez etykę religijną.

T.P.

Efekty wychowawcze zachęcają

Junaków z Ochotniczych Hufców Pracy spotkać można w każdym zakątku naszego kraju i o każdej porze roku. Spotykamy ich tam, gdzie powstają wielkie budowle, fabryki, przedsiębiorstwa produkcyjne, stocznie, kombinaty chemiczne, drogi, węzły transportowe, czy osiedla mieszkaniowe. Ślad ich aktywnego pobytu noszą na sobie: Nowa Huta, Stocznia Gdańska, Płocka Petrochemia i inne.

Ochotnicze Hufce Pracy utworzone zostały uchwałą Rady Ministrów z dnia 13.VI.1958 r. jako forma działania wśród młodzieży nawiązująca do tradycji młodzieżowych brygad odbudowy zniszczonego wojną kraju. Chociaż zmieniają się cele i zadania naszej gospodarki, zmieniają się potrzeby i cele społeczne, to wysiłek i praca młodych rąk jest krajowi i całemu społeczeństwu potrzebny. Młodzież widzi w szeregach OHP szansę do pożytecznego działania poprzez poddanie się procesowi wychowania przez pracę i uzupełnienie wykształcenia — bowiem potrzebne są nie tylko ręce do pracy, ale i mądra głowa — jednym słowem wykwalifikowany w określonej specjalności człowiek. Toteż udział w pracach OHP to także niebagatelny czynnik fachowego przygotowania młodzieży, stała pomoc gospodarce budowlanej a ponadto przygotowanie młodych do obrony interesów Ojczyzny w drodze szkolenia wojskowego i podnoszenia sprawności ogólnej.

Ten szeroki krąg zadań został już od samego zarania OHP realizowany w formie konkretnego działania. W zależności od społecznych potrzeb i gospodarczych zadań oraz potrzeb i zainteresowań samej młodzieży tworzy się różne w swej treści i formie hufce. Cała gama ich działania ujawnia się zwłaszcza w okresie letnim, w czasie żniw, wykopków, pilnych prac leśnych i temu podobnych. Komenda Główna organizuje wtedy hufce dla studentów zgłaszających się masowo, zwłaszcza z chęcią podreperowania studenckiej kieszeni. Od kilku już lat hufce wyjeżdżają również do pracy na terenie innych państw. Studenci z pierwszego roku, odbywają pod egidą OHP swoje obowiązkowe praktyki robotnicze, które najczęściej zapoznają ich z



pracą związaną z przyszłym zawodem. Organizuje się też hufce szkolne dla młodzieży szkół średnich i uczniów szkół pżysposobienia rolniczego. Hufce wakacyjne trwają 2—6 tygodni. Natomiast cały rok działają hufce stacjonarne.

Przez szeregi OHP przewija się rocznie około miliona młodzieży z różnych środowisk, nie tylko członkowie organizacji młodzieżowych. O ich życiu, pełnym pięknych kart, o ich pracach społecznych i produkcyjnych oraz osiągnięciach czytamy w prasie codziennej, słyszymy w radiowych audycjach i oglądamy w telewizyjnych reportażach.

Interesy gospodarki narodowej oraz potrzeby młodzieży najbardziej splatają się ze sobą w działających przez cały rok stacjonarnych OHP. Można tam zdobyć zawód, uzupełnić braki w wykształceniu podstawowym, jednocześnie zarobkować a także zaliczyć służbę wojskową w systemie powszechnej samoobrony. W ten sposób stwarzana jest szansa stworzenia młodym ludziom podstaw do realizacji swych długotrwałych osobistych interesów, zgodnych z nurtem dokonujących się przemian gospodarczych i społecznych.

Przyczyny wstępowania pierwszych juniaków do OHP bywały różne: niekorzystna sytuacja osobista, skomplikowane stosunki rodzinne, najczęściej w konsekwencji nieudanego startu w szkole średniej czy zasadniczej, brak szerszych perspektyw w swojej wsi a chęć kontynuowania nauki, zdobycia popłatnego zawodu i jed-

nocześnie odbycia szkolenia poborowych, wreszcie — często po raz pierwszy w życiu — pierwsze zarobione pieniądze, tym bardziej cieszące, że zdobyte uczciwą i rzetelną pracą. Ponadto wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób zetknęli się z trybunałem prawa, czy byli zagrożeni zdeprawowaniem ze względu na wykolejone otoczenie, znajdują w OHP szansę stania się pełnowartościowym społecznie obywatelem. Mamy znakomite przykłady, jak ci junacy po zdobyciu zawodu i całkowitej adaptacji w zakładzie pracy, nigdy już nie weszli na drogę prowadzącą do przestępstw.

Do stacjonarnych OHP przyjmowana jest młodzież w wieku od 16 do 24 lat. Istnieją dwie formy stacjonarnych (tj. z zakwaterowaniem i pełnym wyżywieniem) hufców. Są nimi: 2-letnie dla młodzieży od 18 r. życia, 12 miesięczne dla młodocianych tj. od lat 16 (ostatnio wprowadza się też hufce dwuletnie dla młodocianych). Mają one również charakter przyuczający do określonej pracy z jednoczesną możliwością przejścia do hufca dla pełnoletnich gdzie ukończą też służbę wojskową. Zarówno hufce dla pełnoletnich jak i dla młodocianych mogą być dwójakiego typu: szkolne i produkcyjne. Do hufców szkolnych mogą wstąpić kandydaci, którzy mają ukończoną szkołę podstawową i chcą zdobyć zawód. Istnieją przy tych hufcach 2-letnie szkoły przyzakładowe, przygotowujące kwalifikowanych specjalistów zwłaszcza w najbardziej poszukiwanych specjalnościach budowlanych. Nauka w

nich obejmuje zajęcia teoretyczne i praktyczne, szczególny nacisk położony jest na praktyczną naukę zawodu. Warto podkreślić, że programy szkół przyzakładowych odpowiadają programowi 3-letnich zasadniczych szkół zawodowych podległych resortowi oświaty i wychowania. Po ukończeniu hufca szkolnego młody człowiek uzyskuje zawód i tytuł robotnika wykwalifikowanego. Ponadto każdy absolwent tego hufca może kontynuować naukę w technikum lub na różnorodnych kursach zawodowych.

Natomiast w hufcu produkcyjnym kandydat nie musi legitymować się świadectwem ukończenia szkoły wieczorowej, zorganizowanej przy hufcu, pracując jednocześnie zarobkowo z możliwością udziału w zawodowym szkoleniu wewnątrzzakładowym, które w połączeniu z praktyką daje w efekcie tytuł wykwalifikowanego robotnika i te same możliwości co ukończenie hufca szkolnego. Junacy otrzymują w nich wynagrodzenie według stawek akordowych.

Najczęściej zdobywane zawody w OHP to: betoniarz, murarz, tynkarz, zbrojarz, dekarz, stolarz lub cieśla budowlany, posadzkarz, malarz budowlany, monter konstrukcji stalowych, żelbetonowych instalacji wodociągowej-kanalizacyjnych i gazowych, szklarz, zdun, spawacz, operator sprzętu budowlanego lekkiego i średniego oraz zawody metalowców (szczególnie w hufcach na Wybrzeżu). Warto dodać, iż wszyscy junacy korzystają z uprawnień przysługujących każdemu pracownikowi zgodnie z obowiązującymi przepisami wynikającymi z układu zbiorowego pracy.

Dziś po 15 latach działalności Ochotniczych Hufców Pracy można podziwiać efekty wychowawcze tej organizacji. Warto, aby młodzi skorzystali z tej niebagatelnej szansy ułożenia sobie przyszłości, jaką daje wstąpienie do ochotniczego Hufca Pracy.

F. BAŃKOWSKA

Przemiana czy kryzys?

Popularna na całym świecie tematyka dotycząca współczesnej rodziny, znalazła się również na łamach prasy i książki krajowej. Rodzina w Polsce systematycznie podlega przemianom jakie niesie ze sobą postępująca emancypacja kobiet. Obserwujemy zjawisko ewolucji małżeństwa i rodziny, odejście od tradycyjnych form wywodzących się z rodziny patriarchalnej.

Często szokują nas tytuły czołowych artykułów zamieszczanych w prasie polskiej i zagranicznej. Artykuły te wróżą upadek rodziny. Pytanie: kryzys czy przemiana — niepokoi opinię na całym świecie, bez względu na położenie geograficzne i ustrój. Ludzie, którym przypadło w udziale przeżyć swe życie w XX wieku, mieli szansę na przykładzie własnej biografii lub biografii swoich bliskich zaobserwować diametralne przeobrażenia. Stały się one dostępne potocznej obserwacji, znalazły się w zasięgu doświadczeń współczesnego człowieka. Rodzina patriarchalna, z jej tradycją sięgającą tysięcy lat, zdewaluowała się w ciągu jednego stulecia. Zwyczaje i poglądy uchodzące dotąd za oczywiste,



stały się przeżytkiem. Współcześni małżonkowie i rodzice utracili zaplecze tradycji. W świadomości społecznej powstała potrzeba znalezienia współczesnej formuły dla funkcji rodziny. Socjologiczne problemy rodziny w Polsce stały się także przedmiotem zainteresowania naukowców zagranicznych. Szczególnym przejawem społecznego zainteresowania rodziną jest żywy oddźwięk Czytelników na wszelkiego rodzaju ankiety praso-

we i konkursy, których tematem jest rodzina.

W odczuciu opinii publicznej za główne wskaźniki przemiany rodziny, a dla niektórych kryzysu rodziny, uznane zostało przejście od rodziny trójpokoleniowej do dwupokoleniowej, spadek wielodzietności, prawo do rozwodu. Mimo, że współczesna rodzina jest mniej liczna, a małżeństwo przestało być związkiem dożywotnim i może być rozwiązane rozwodem, to jednak powszechność rodziny nie zmalała, a zawieranie związków małżeńskich, przez coraz młodszych nowożeńców jest prawidłowością.

W odróżnieniu od czasów dawniejszych nie można mówić obecnie o jednolitej i upowszechnionej koncepcji małżeństwa i rodziny, ich zadań w skali społecznej i jednostkowej. Obserwuje się bowiem różnorodność norm i obyczajów. Można jednak tę wielość formuł uznać za drogę poszukiwań, wiodącą do wypracowania koncepcji przyszłości.

Czytelników zainteresowanych powyższą tematyką, a na pewno jest ich wielu, zachęcam do przeczytania książki Barbary Łoboziańskiej pt. „Rodzina w Polsce”. Książka wydana jest przez Interpress, 1974 r., w objętości 218 stron, cena 25 zł.

CO NOWEGO W KSIĘGARNIACH?

Julian Apostata — Krawczuk A., 1974 WP, stron 406, 35 złotych. Dzieje życia i działalności cesarza rzymskiego i reformatora Juliana Apostaty (331—363). Tłem jest obraz stosunków panujących w tym okresie w Rzymie.

Stosunki międzyludzkie a wychowanie — Zaborowski Z., 1974 NK, stron 214, 20 zł. Autor, podkreślając wagę właściwego współżycia i współpracy między ludźmi, przedstawia kształtowanie się stosunków międzyludzkich w różnych warunkach: w rodzinie, w pracy, w szkole i omawia czynniki wpływające na ich właściwe funkcjonowanie. Ukazuje też zjawiska negatywne występujące w tym zakresie w naszym społeczeństwie i wskazuje na rolę różnych czynników wychowawczych.

Uczniowie Spartakusa — Rudnicka H., 1974 LSW, stron 250, 15 zł. Powieść osnuta na tle powstania Spartakusa (Greki — gladiator rzymski, organizator i przywódca największego w dziejach Rzymu powstania niewolników). Akcja toczy się w latach 73—71 przed Chr. Treścią są niezwykle dzieje młodego Greka Kalliasa — giermka Spartakusa. Książka dla młodzieży.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

— Jeszcze jeden kieliszek pani nie zawadzi — z przekonaniem namawiała starszuka. — Przekąski żadnej pani nie dam, bo wkrótce siadamy do kolacji. Tymczasem się pani ogarnie i umyje. Przez moczary! Boże drogi! A któż panią przeprowadził?

— Taki wyrostek z Muchówki. Nazywa się Antoni Suszkiewicz.

— A, ten włóczyki! I gdzież on jest?
— Poszedł z powrotem. Nie chciałam mu pozwolić, ale się uparł. Boję się, by nie spotkało go jakie nieszczęście.

Starszuka machnęła ręką:
— Złego licha nie weźmie — orzekła konfidencjonalnie.

Drzwi się otworzyły i wszedł doktor Pawlicki. Dotychczas znali się tylko z widzenia. Łucja wiedziała, jak bardzo niezyczliwie Pawlicki usposobiony jest do profesora Wilczura, a tym samym do niej i do ich obecności w okolicy Radoliszek. Nie stanoili wprawdzie dlań groźnej konkurencji, gdyż leczyli biedotę i to darmo, lub prawie darmo, podczas, gdy on miał pacjentów przeważnie w sferze ziemian, którzy nie korzystali z pomocy Wilczura z tej prostej przyczyny, że profesor przyjmował wyłącznie w lecznicy i do dworów jeździć nie chciał. Dotychczas zdarzyły się wszystkiego dwa wypadki, gdy zgodził się przyjmując pacjentów zamożnych. Chodziło jednak wtedy o poważne zabiegi chirurgiczne i pacjentów tych kierował doń, acz niechętnie, sam doktor Pawlicki, którego specjalnością nie była chirurgia. Między Pawlickim a Wilczurem były dawne, zabliźnione już, ale żywe w pamięci Pawlickiego zatargi, zatargi, które skończyły się dlań niemal kom-

promitacją. Toteż Łucja nie spodziewała się zyczliwego przyjęcia.

I rzeczywiście Pawlicki wszedł sztymny, z nieprzystępną miną. Był to przystojny, z lekką tyjący mężczyzna około czterdziestki. Miał na sobie bardzo jasne i świetnie odprasowane ubranie. Skłonił się nieznacznie i zwrócił się do Łucji:

— Pani chciała się ze mną widzieć?
— Tak, panie doktorze. Jestem doktor Łucja Kańska. Współpracuję z profesorem Wilczurem.

Wyciągnął do niej sztymną rękę:
— Mam przyjemność znać panią z widzenia i ze słyszenia. Czym mogę pani służyć?

— Cała moja nadzieja w panu. W aptece radoliskiej nie ma szczepionki pasteurowskiej, a boję się zwlekać z odwiezieniem do miasta.

— Kogóż to pogryził wściekły pies? — zaciekawil się.

— Profesora Wilczura.
Pawlicki nie mógł opanować wrażenia:
— Ach... Profesora Wilczura...

— Tak, i w aptece powiedziano mi, że pan doktor niedawno sprowadzał szczepionkę...

— O której nastąpiło pogryzienie?

— Przed pięciu, mniej więcej, godzinami.
Pawlicki wyduł wargi.

— No, jeżeli tak, to żadnego poważnego niebezpieczeństwa nie ma. Profesor Wilczur zdąży na czas dojechać do miasta.

— Bywają jednak wypadki — zauważyła Łucja — że nawet krótka zwłoka jest nie do naprawienia. I jeżeli pan doktor ma szczepionkę, byłabym nieskończenie wdzięczna.

Pawlicki przygrył wargi i zmarszczył brwi. Wiedziała, że waha się, że walczy z sobą. Ze nie może się zdobyć na decyzję.

Wreszcie powiedział:

— Nie przypominam sobie dokładnie. Zdaje się, że mi jeszcze została. W każdym razie nie mam jej tu z sobą, tylko w Radoliszkach.

— Byłam tam w pańskim domu. Małżonka pańska powiedziała, że bez pańskiej decyzji nie może nic wydać. Jeżeli by jednak pan doktor był łaskaw napisać kartkę...

— To nic nie pomoże. Wszystkie specyfiki mam zamknięte a kluczy z zasady nikomu nie daję.

Łucja załamała rękę:
— Więc cóż ja pocznę!
Pan Jurkowski chrząknął głośno:

No to nie ma rady. Doktorek musi jechać sam. Gościnność gościnnością, kolacja już na stole, ale sam rozumiem, że zatrzymywać nie mam prawa.

— Pewno, że nie. Wielka szkoda, ale cóż na to poradzić — przyznała jego matka.

Pawlicki wzruszył ramionami:
— Doktor Kańska, o ile mi się zdaje, trochę przesadnie niepokoi się. Godzina zwłoki, czy nawet więcej, nie może tu robić różnicy.

— No więc dobrze — zawyrokował pan Jurkowski. — Jemy kolację w mazurowym tempie, a później jazda!

Pani Jurkowska zaprowadziła Łucję do swego pokoju, i tam po prostu zmusiła ją do przebrania się w suknię córki i do natarcia się jakimś domowym środkiem, rzekomo niezawodnym na ukąszenia komarów. Gdy obie przyszyły do jadalni, Pawlicki, gospodarz i jeszcze jakiś pan, siedzieli już przy stole. Doktor ani razu nie zwrócił się do Łucji. W ogóle był mało mówny i nadęty. Ponieważ gospodarz naglił, kolację skończono w niespełna pół godziny a w pięć minut później, sadowili się już w bryczce. Niespodzianką dla wszystkich było, że pan Jurkowski ukazał się na ganku w czapce i huknął na furmana:

— Ziaź no, gamoni, z kozła. Sam będą powoził.

c.d.n. (79)

Rozmowy z Czytelnikami



Pani J. N. z Trójmiasta skarży się na samotność, która ją doprowadza do rozpacz i budzi najczarniejsze myśli.

„Gdy wracam do domu po pracy, drzwi są zamknięte, bo chociaż mam męża, to woli on cały swój wolny czas spędzać poza domem. Sama sporządzam posiłki i sama spożywam je, często ze łzami. Przyjaciół nie mam, bo ci bardziej wartościowi mają swoje rodziny i zajęci są swoimi sprawami. Niektórzy zapraszają mnie czasami do siebie, gdy jestem u nich, są dla mnie bardzo serdeczni i uprzejmi, mimo to, źle się u nich czuję, bo ciągle mi się wydaje, że im przeszkadzam. Prawie zawsze pytają mnie, czemu nie przyszedłam z mężem. Zmyślać i kłamać nie potrafię, a jeśli mówię prawdę, że mąż nie lubi ze mną chodzić, bo ma inne zamiłowania — okazują mi litość, co mnie bardzo upokarza.

Droga Redakcjo! Dopomóż mi znaleźć jakąś bratnią duszę, może dziecko, dla którego mogłabym żyć i pracować. Zrobiłabym wszystko, żeby to dziecko wychować na dobrego człowieka. Swoich dzieci niestety nie mam i nie będę miała. Finansowo jestem niezależna od męża, a do stworzenia dziecku ciepła i serdecznego domu mam bardzo dużo zapалу i chęci”.

Droga Siostrzo! Rzeczywiście samotność może być bardzo dokuczliwa, zwłaszcza dla osób o wrażliwym, uczuciowym i żywym usposobieniu, a taką zapewne jesteś. Mnie się jednak wydaje, że troszeczkę dramatyzujesz i nie starasz się złu zaradzić. Niby chciałabyś mieć przyjaciół, ale od nich stronisz, bo ktoś tam zawsze niezręcznie zapyta o męża. O małżonku nie lubisz mówić, bo i w liście nie poświęciłaś mu więcej miejsca. Wiemy tylko, że nie pije (bardzo korzystna i godna pochwały cecha mężczyzny i męża), nie spędza wolnych chwil w domu i nie chce towarzyszyć żonie w odwiedzaniu jej znajomych, co się nie chwali. Więcej nie wiemy o nim nic! W liście podkreślasz nie tyle żal do męża za jego postępowanie, co własną świadomość nad którą roztkliwiasz się do łez, ale nie cierpisz, gdy ludzie litują się nad Tobą. Nie wierzę, że jesteś niezaradna i nie możesz, albo nie potrafisz zorganizować sobie życia. Zapewne potoczyłoby się ono całkiem innym torem, gdyby przyszło na świat wasze dziecko. Skoro spostrzeżliście, że nie doczekacie się własnego potomstwa, należało natychmiast pomyśleć o wzięciu dziecka na wychowanie tak jak planujesz w tej chwili. Stało się jednak inaczej, mimo to istnieje szansa zmiany na lepsze.

Wasz węzeł małżeński i wspólnota mieszkania trwa. Na tym fundamencie można podjąć próbę odbudowy więzi małżeńskiej. Zamiast rozpaczać nad własnym osamotnieniem, należy energicznie zabrać się do działania. Masz Siostrzo dużo zapалу i chęci, by stworzyć przybranemu dziecku ciepło rodzinnego domu, wypróbuj skuteczność tego zapалу na własnym małżonku, bo i dla niego ściany własnego domu wydają się zapewne teraz zimne i pozabawione uroku. Jeśli włożysz w tę akcję całe swoje serce, dom okaże się dla żnów przytulny i dla Ciebie, i dla męża. Wówczas wspólnie zdecydujecie o przyjęciu na wychowanie lub adoptujecie dziecko. Piszesz, że chcesz wychować dziecko sama. Nie wyobrażam sobie jak wyglądałoby w praktyce to wychowanie. Dziecko potrzebuje nie tylko matki, powinno mieć także ojca, zwłaszcza w rodzinie zastępczej. Najmniejszą trudność widzimy w znalezieniu owej małej istotki. Nasze pośrednictwo jest zbyteczne. Wystarczy zapukać do najbliższego Domu Dziecka. Tam oczekują z otwartymi ramionami na chętnych i ofiarnych ludzi, gotowych do zbudowania jeszcze jednej sierocie rodzinnego domu. A jeśli nie uda Ci się odbudować ogniska domowego, wyjdź do ludzi, poświęć każdą wolną chwilę bezinteresownej pracy w organizacjach społecznych. Służba bliźniemu może dać radość i sens życia, wtedy samotność minie jak nieprzyjemny sen.

Pan Edward R. z Bytomia jest człowiekiem głęboko wierzącym. Na jego poglądach i postawie życiowej zaważyło odpowiednie wychowanie, zwłaszcza bogobojna atmosfera w domu rodzinnym i dobry przykład kapłanów, z którymi nie zerwał kontaktu do

chwili obecnej, zachowując dla nich ogromny szacunek.

„Przyznam się, że od najmłodszych lat bardzo lubiłem chodzić do kościoła na Mszę św. czy inne nabożeństwa. Jeszcze w wieku przedszkolnym, chociaż nie umiałem czytać, nosiłem ze sobą książeczkę do nabożeństwa, a śpiewałem z pamięci pieśni, których nauczyła mnie matka. Zawsze pilnie obserwowałem pracę księży. Podobala mi się organizacja i porządek w kościele. Później wielokrotnie pracowałem w kościołach i na plebaniach, nie rezygnując nigdy z rozmowy z księżami. Czasami w trudnych sytuacjach, a w życiu ich nie brakuje, radziłem się kapłanów jak prawdziwych przyjaciół i nigdy nie doznałem zawodu”.

Oby tak było zawsze, Panie Edwardzie! Wyznania Twoje świadczą najdobitniej, jak przemożny wpływ na kształtowanie charakteru i światopoglądu człowieka mają nie tyle przepiękne nauki rodziców i przelozonych, co ich szlachetne życie i postępowanie, w myśl starej maksymy: Słowa uczą, lecz przykłady pociągają. W liście prosisz o podanie adresu pana Andrzeja G. z Ciechanowa, który zabierał głos w naszej rubryce w numerze 32. Nie miej żalu do nas, że nie zadośćuczynimy Twojej prośbie, chyba że również Pan Andrzej wyrazi takie życzenie. A więc kierujemy prośbę do Pana Andrzeja: Pan Edward chciałby nawiązać kontakty listowne z bratnią duszą, a za taki uważa Pana pod wpływem lektury jego listu. Prosimy więc o odpowiedź.

Serdecznie pozdrawiam
KS. ALEKSANDER BIELEC

Słowniczek medyczny

Kila — inaczej lues, syfilis, przymiot — to najcięższa z chorób wenerycznych. Przebieg ma przewlekły, atakować może wszystkie narządy. Daje różnorodne objawy. Prawdopodobnie zawleczona została do Europy z Ameryki przez żeglarzy Kolumba. Pierwszy opisany przypadek zdarzył się w 1495 r. we Francji. W tym samym roku znana była już w Polsce. Pisał o niej znany medyk tych czasów — Maciej z Miechowa. Kile wywołuje drobnoustroj odkryty przez Hoffmana i Schaudinna w 1905 r. — krętek blady. Do czasu odkrycia penicyliny kuracja przeciwkilkowa trwała bardzo długo, stosowano leki silnie toksyczne, a skutek nie zawsze był zadowalający. Zastosowanie do leczenia kiły penicyliny w roku 1943 bardzo skróciło czas kuracji i dało większą skuteczność działania i przy tym bez skutków ubocznych.

Kobaltowa bomba — jest to przyrząd stosowany w medycynie do zdalnego napromieniowania człowieka. Uzyskane w ten sposób napromieniowanie jest korzystniejsze niż rentgenowskie, gdyż bardziej równomiernie jest wchłaniane przez tkanki ciała i umożliwia napromieniowanie głęboko zlokalizowanych nowotworów złośliwych.

Krew — to swoista, płynna tkanka krążąca w zamkniętym układzie naczyniowym u człowieka i wszystkich kręgowców. Ilość krwi u człowieka wynosi 5 — 5,5 litrów, co stanowi około 7 proc. wagi ciała. Krew składa się z płynnego osocza i elementów stałych (morfotycznych), takich jak czerwone ciała krwi, białe ciała krwi, płytki krwi. Krew spełnia w organizmie podstawową rolę dla jego prawidłowego funkcjonowania. Za pośrednictwem ciałek czerwonych rozprowadza tlen pobierany w płucach, odprowadza dwutlenek węgla, rozprowadza substancje odżywcze z przewodu pokarmowego, doprowadza do narządów wydalniczych szkodliwe produkty przemiany materii, pełni funkcje obronne dzięki zawartym w osoczu przeciwciałom i właściwościom bakteriożernym białych ciałek krwi, wreszcie rozprowadza w organizmie hormony. Krew stanowi również bardzo cenny lek stosowany powszechnie w formie przetaczania (transfuzji).

Odpowiedzi prawnika

WCZEŚNIEJSZE PRZECHODZENIE NA EMERYTURĘ

Pani Halina C. z Gliwic skończyła w marcu 60 lat. Ma za sobą 13 lat pracy. Nie mogłam — pisze — iść wcześniej do pracy zawodowej, gdyż wychowywałam sześcioro dzieci. Zapytuje czy otrzyma emeryturę, gdyby poszła za rok względnie za 2 lata na odpoczynek w związku z wiekiem.

Ustawa z 29 maja 1974 r. o zmianie niektórych przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym nie tylko podwyższyła obecne i przyszłe emerytury i renty, ale także wprowadziła możliwość ulgowego nabycia uprawnień emerytalnych. Przepisem art. 22 a. tej ustawy Rada Ministrów została upoważniona do określenia w drodze rozporządzenia zasad wcześniejszego, na wniosek pracownika, przejścia na emeryturę osobom, które między innymi mają wymagany okres zatrudnienia, ale brakuje im nie więcej niż 5 lat do osiągnięcia wieku emerytalnego oraz przeciwnie, osiągnęli wiek emerytalny, lecz do wymaganego okresu zatrudnienia brak im nie więcej niż 5 lat. Wspomniana ustawa wchodzi w życie od 1 stycznia 1975 r., a rozporządzenie, o którym w mej mowa, nie zostało jeszcze wydane, jednak przewiduje się, że wejdzie ono w życie w pół roku po ustawie tj. z dniem 1 lipca 1975 r. Według zapowiedzi z przywileju wcześniejszego przejścia na emeryturę skorzystają przede wszystkim kobiety: a) którym do wieku emerytalnego brakuje nie więcej niż 5 lat i mają 30-letni staż pracy i b) które osiągnęły 60 lat życia, a brak im do pełnego wymaganego stażu pracy nie więcej niż 5 lat.

Staż pracy potrzebny do nabycia uprawnień emerytalnych wynosi dla kobiet 20 lat. Ob. Halina C. musi dopracować jeszcze 2 lata, ażeby mieć za sobą 15 lat pracy. Wtedy dopiero będzie mogła liczyć na emeryturę.

Przywilej wcześniejszego przejścia na emeryturę będzie obejmował także inwalidów I i II grupy bez względu na przyczynę inwalidztwa oraz inwalidów III grupy z wypadku przy pracy lub choroby zawodowej, jeśli będą posiadali pełny staż pracy (kobiety 20 lat, mężczyźni 25 lat i osiągnęli wiek: 55 lat kobiety i 60 lat mężczyźni).



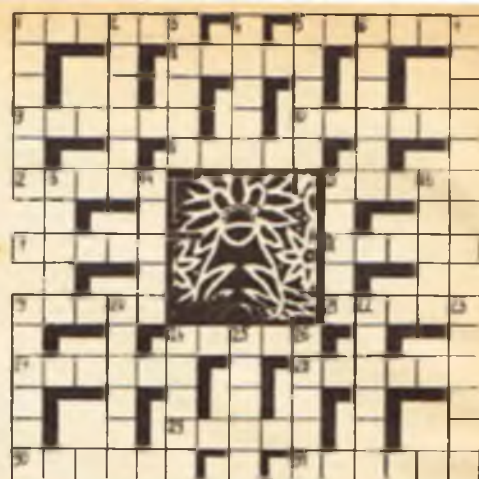
UWAGA! DZIECKO NA LODZIE!

Każdego roku w sezonie zimowym prasa, radio i telewizja alarmują o niebezpieczeństwach, na jakie narażone są dzieci przebywające na zamrzniętych rzekach, jeziorach i stawach bez opieki dorosłych. Pamiętajmy, że w naszym klimacie zimy nie są na tyle mroźne i ostre, aby powłoka lodowa na rzekach, jeziorach i stawach mogła być wystarczająco gruba, mocna i bezpieczna dla ślizgających się dzieci. Kruchość lodu w momencie oka załamuje się nawet pod niewielkim ciężarem — dziecko wpada do lodowatej wody. Jeżeli nawet zostanie wyciągnięte, to w najlepszym wypadku nabawi się ciężkiej i długotrwałej choroby.

Jak podają statystyki, każdego roku wiele dzieci ginie pod załamaniem lodu. Często jedno stara się pomóc drugiemu i w rezultacie w lodowatej wodzie znajduje śmierć naraz kilkoro dzieci. Powodem tych nieszczęść jest brak opieki ze strony rodziców, brak zainteresowania gdzie i jak bawi się ich dziecko. Przez całą zimę uwaga nasza — ludzi dorosłych — musi być szczególnie troskliwie skierowana na dzieci bawiące się w pobliżu rzek, jezior i stawów. Pamiętajmy, że bardzo ważnym naszym obowiązkiem jest zapewnienie dzieciom bezpiecznego zdrowego i pogodnego dzieciństwa.

Bezcenną zabytki

Na terenie powiatu Środa Wlkp. w miejscowości Giecz, zachowało się do naszych czasów w bardzo dobrym stanie jedno z najciekawszych grodzisk wczesnosłowiańskich z całym monumentalnym kompleksem zabudowań kamiennych z przełomu X i XI wieku z czasów Bolesława Chrobrego jako siedziba dawnego księcia piastowskiego i kasztelana. Dziś cały ten kompleks stanowi Rezerwat Muzeum Archeologicznego w Poznaniu i jest trwałym pomnikiem tysiąclecia kultury i historii naszego kraju. Archeologiczny zespół zabytkowy w Gieczu obejmuje grodzisko wraz z relikwiami wczesnośredniowiecznej architektury. Bardzo dobrze zachowały się fundamenty z kamienia narzutowego nieciosanego (okrągłaki) pallatium — pałacu książęcego o wymiarach 47x16 metrów. Również części fundamentów kamiennych najstarszej świątyni chrześcijańskiej pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela (dziś na jej miejscu stoi drewniany kościółek z XVIII wieku). Pozostał też Kościół romański w kształcie rotundy z początków XII wieku (czasy Bolesława Krzywoustego). Zbudowany z głazów narzutowych częściowo tylko jednostronnie od zewnętrznej strony gładzonych (odpowiednik rotundy z XII wieku św. Prokopa w Strzelnie oraz rotundy św. Adalakta i Alberta w Krakowie na Wawelu oraz pawilon muzealny zbudowany w roku 1963. Jest też ekspozycja muzealna obrazująca ich dzieje w ciągu lat tysiąca. Kościół-rotunda został przed kilku laty uznany przez Międzynarodową Komisję do Badania Zabytków jako obiekt o skali zerowej, a więc międzynarodowej. Stanowi on jeden z nielicznych tego rodzaju zabytków w Polsce.



KRZYŻÓWKA NR 44

Poziomo: 1. głowa spółdzielni lub sto-warzyszenia, 5. kij żebaczy, 8. postępowy pisarz brazylijski, 9. rzymska zasada divide et..., 10. nasz kontynent, 11. zakażenie przez zanieczyszczenie rany ziemią, 12. przy stole albo emblemat LOT, 15. spisak 17. stołowy albo na korcie, 18. symbol władzy marszałka Sejmu, 19. dawniej słowo honoru, 21. brama, drzwi, 24. miasto w powiecie grójcekim, miejsce urodzenia K. Pułaskiego, 27. część koła rowerowego, 28. stan USA, 29. część głowy, 30. żołnierskie polecenie, 31. rozstrzygnięcie walki bokser-skiej przez K.O.

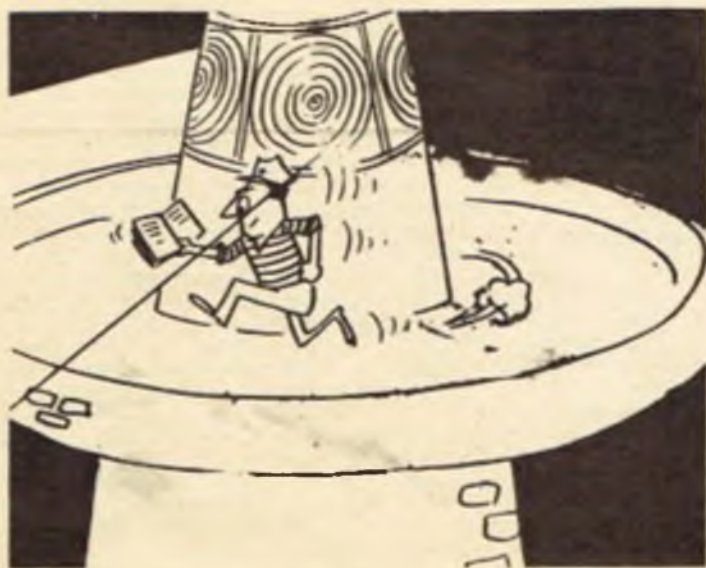
Pionowo: 1. głowa Kościoła Rzymskiego, 2. to co nam u kogoś imponuje, 3. szef rządu egipskiego, 4. mieszkanie Citroena, 5. nie jeden ma róża, 6. przeciwstawieństwo profanum, 7. rodzaj ciasta, 13. super deszcz, 14. rosyjskie imię męskie, 15. np. wiślany koło Fromborka, 16. wolne miejsce w pracy, 19. do pisania lub wartościowy, 20. słubny lub królewski, 22. dzieli glob na dwie równe części, 23. podobno na tej górze osiadła arka Noego, 24. miasto powiatowe w koszalińskim, 25. mechaniczny „homo sapiens”, 26. jon o ładunku elektrycznym ujemnym.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 40

Poziomo: Stomil, Otello, Oskar, placet, natura, konie, kamera, oliwka, konserwacja, kawior, rybać, akcje, Samson, wariat, chata, silacz, naiwny.

Pionowo: Stella, emocje, płotka, Borneo, pestki, kleryk, konstrukcja, Maków, rondo, Lachy, wiara, akapit, Instal, ranczo, rewanż, Berlin, czarny.

HUMOR BEZ SŁÓW



HUMOR BEZ SŁÓW

